

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę *kwartalną*, o *wczesne* nadsyłanie której — prosimy. Również prosimy najuprzejmiej wszystkich życzliwych nam prawdziwie czytelników, o *laskawe* komunikowanie nam, w dalszym ciągu, *adresów* sąsiadów swoich i znajomych — celem przesłania im numerów *okazowych* „Roli”. Za usługę tę będziemy szczerze wdzięczni.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Hs. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Mało jest na świecie miejsc wzbudających równie straszliwe wspomnienia jak ten pagórek stworzony zda się dla szczęścia i wesołości. „Tu mieszkał Mahomet II, powiada pani de Gasparin, tu panowali sułtani, tu kazali dusić swoich braci, czasami własnych synów — tu też ich samych duszono. Faworyty walczyły tutaj przebiegłością i okrucieństwem; *niemi* seraju, (kaci), chowali stryczki pod kolebkami pełnymi róż; iczoglany (paziowie), dolewali truciźny do wonnych sorbetów; janczarowie w dniach buntu wpadali tutaj i mordowali, wznosili i obalali sułtanów; wielcy wezyrowie w długich kaftanach z brokalu w tych alejach knuli intrygi zabójcze; te mury słyszały rzeczy okropne, widziały zabójstwa tajemne, gdy obok sal w których tańczyły odaliski, topiono sztylet w łonie sułtanki; to morze pokrywało nieraz swojemi drobnymi falami worek skórzany, zawierający biedne młode ciało oplecione gadzi-nami, podrzucane konwulsyami, bardziej z bojaźni męki niż śmierci. Jak daleko sięga wspomnienie, znajduje tu tragedję. Cesarstwo byzantyńskie wydierało oczy pretendentom do tronu, których polityka ottomańska prosto mordowała; roczniki obydwóch narodów przedstawiają jednakową kałużę krwi i błota”. 1)

Za czasów pogańskich osada grecka *Byzancjum* zajmowała właśnie tę północno wschodnią część półwyspu, do której płynąłem; po Konstantynie Wielkim na południowo zachodnim końcu wzniosły się cesarskie pałace, tutaj zaś był pałac, klasztor i magazyny Mangana oraz inne gmachy. W XII wieku pałace cesarskie zostały opuszczone, bo monarchowie przenieśli się do pałacu Blakernu, gdzie dziś dzielnica Ejwan Seraj i z czasem poszły w ruinę. Na 30 lat przed wzięciem Konstantynopola nie było już ich śladu. Mahomet II zajął całą północno wschodnią część półwyspu

1) Cytuję Guide-Joanne. De Paris à Constant. 233.

na swój *seraj*. 2) Następcy jego wznosili coraz inne kioski i budynki i wzgórze to przez cztery wieki było siedliskiem władców Turcyi. Mahmud II zniechęcony tragedjami, które poprzedziły jego wstąpienie na tron (1808—1837) zamieszkał w Cziraganie, stary seraj oddano na mieszkanie starym sułtankom i wysłużonym niewiastom haremu.

Następca Mahmuda, Abdul Medżid, zbudował tam jeszcze jednak nad samem morzem prześliczny pałac. W czasie wojny krymskiej urządzono w seraju koszary i szpital dla żołnierzy francuzkich; odtąd ogrody jego stały się dostępnymi dla wszystkich (oprócz części zarezerwowanych). W 1865 roku wielki pożar zniszczył pałac nadmorski; nie ma teraz nawet jego śladu, a kolej żelazna, którą poprowadzono przez ogrody, wzdłuż muru nadmorskiego dokończyła zniszczenia. Dziś bardzo znaczna część przyładku seraju jest zupełnie odkrytą i pozostały tylko fundamenta wystające nad wodą na jakie półtora łokcia.

Przybiliśmy do małego tarasu, zanieczyszczonego węglem kamiennym; po rozrzuconych kamieniach wyszedłem na ląd i ujrzałem przed sobą bardzo dużą płaszczyznę, wznoszącą się łagodnie ku górze, pustą zupełnie. Nad morzem kilku żołnierzy trzepało mundury, na pochyłości kilka psów gonilo natrętnego przybysza z innej ulicy; gdzieś niedziedzie wały się jakieś złomy kamienne, zresztą nic — ani drzewa, ani krzaku, ani jednego źdźbła trawy 3). Cicho pusto — tylko słońce pali bez miłosierdzia. W dali widać jednak jakieś drzewa — pójdźmy tam. Przeszliśmy mostek nad parowem, w którym idzie kolej żelazna, i znaleźliśmy się wśród drzew. Co za rozczarowanie! Te drzewa wyglądają jak niedobitki, jak kaleki. Jedne usychają, tylko para gałęzi jeszcze świeci zielenią, inne o połamanych konarach sterczą smutnie, dalej są jeszcze resztki alei, ale już niema śladu pieczołowitości i starania. Tylko na szczycie pagórka, ogrodzone murem wysokim, stoją jeszcze kioski i budynki seraju, a z pomiędzy nich wyglądają drzewa w lepszym stanie. Widać także dobrze kolumnę Teodozjusza, niegdyś niedostępną i niewidzialną.

I tożto są owe pyszne, cieniste ogrody, które podrażniona wyobraźnia ciekawych wędrowców zaludniała niezmiernie piękności istotami? Te zapyłone, niechlujne drożyny, miały być niegdyś wysypane srebrzystym piaskiem i deptane lekkimi stopami, po których ślad ledwo zostawał; na tych połamanych gałęziach, wśród tych drzew popielatych od pyłu, śpiewały słowiki, tu gdzieś kwitły róże i kwiatów tysiące!

Poszedłem napowrót ku morzu i zostawiłem przewodnika przy łodzi — chciałem być sam, bo mi się myśli w głowie a uczucia w sercu kłębiły gwałtownie. Przypomniałem sobie prorocstwo Izajasza o Babilonie: „I będzie on Babilon zawołany w królestwach, zacny pychą Chaldeczyków: jako Pan wyrócił Sodomę i Gomorrę. Nie będą w nim mieszkać aż do końca i nie osadzą go aż do narodu i narodu,

2) Seraj po turecku znaczy pałac — nie harem, jak wielu mniemają; kiosk zaś, nie rodzaj altany, jak u nas weszło w użycie nazywać, ale mały pałac — niby oficyny pałacowe. Tak przynajmniej wnoszę z tego, co widziałem.

3) Od wyjazdu z Odessy nie widziałem nigdzie trawy, chyba wyjątkowo przy źródle.

ani tam rozbija namiotu Arabczyk, ani pasterze tam odpoczywać będą. Ale się tam będą chować zwierzowie i napelnią się domy ich smokami, i mieszkać tam będą strusio- wie, a kosmaczowie tam skakać będą; i będą się odzywać sowy w domiech jego, a syreny we zborach rozkosznych". 4)

Przyszły mi na myśl słowa Firdussi'ego, które powtórzył Mahomet II, wchodząc do opuszczonego pałacu byzantyńskich cesarzy: „wstrętny pajak rozściela swe sieci w salach królewskich, a ze wspaniałych szczytów Erasza słu- kruk swą pieśń złowrózbuą". Teraz można to do następ- ców i dziedzictwa jego zastosować. Ogromny gmach otto- mańskiego państwa oddawna już zarysował się i zaczął rozpadać na części; wewnątrz rozmaite pajaki osnuły go gęsto sieciami swojemi; zewnątrz historyczna Nemezys, albo mówiąc wyraźniej, sprawiedliwość Boska, na poryso- wanych ścianach i sklepieniach, pisze Baltazarowemi zgło- skami — „Ruina“.

Wiedziałem o tem oddawna, a depczę teraz po części tych ruin niezmiernych, doznawałem prawdziwej, a rzad- kiej rozkoszy — wiedziałem, że pokrzywdzonej sprawiedli- wości zadość się wreszcie staje. Bo przecież olbrzymie państwo muzułmańskie, toż to najdoskonalsze w swoim cza- sie nosobienie idei szatańskiej, to wcielenie okrucieństwa, niewoli, rozpusty, wszelakich zbrodni, wszelakiej głupoty; wszak ono powstało na krzywdzie, łzach, ruinie całych na- rodów, których jedyną winą względem muzułmanów było to, że się im oprzeć nie mogły. Jakież uczciwe serce nie zadrży z radości, na widok rozpadania się tego potwornego Molocha?

Autor psalmu 136 kończy go tą energiczną apostrofą: „Córko Babilońska, nędznicco!... błogosławiony, który po- chwyci i roztrąci dzieci twe o opokę". Zastosowałbym to do tego, czy do tych błogosławionych, którzy roztrąca, roz- miażdżą, na proch zamieniają i precz ze świata wymiotają ten zlepek fałszu, głupoty i zbrodni, który się zwie mahometanizmem. Czyjekolwiek to ręce uczynią, niech się święcą i błogosławione będą, bo zniszczą „rzecz obrzydliwą przed Panem“, uczynią zadość sprawiedliwości i będą mścicielami niepomieszczonych krzywd, krwi i łez ludzkich.

Tak rozmyślając, szedłem wzdłuż morza, i zdało mi się że słyszę, jak z pagórka, z za murów, z pałaców, ze wszystkich kątów tej ogromnej siedziby, wznosił się jeden ogromny płacz i narzekanie, jedno nieustanne wołanie o pomstę do Nieba tych tysięcy kobiet, które wszystkie miały prawo do życia i miłości, a uwiędły tutaj gwoli ka- prysu i rozpusty jednego; tych białych książąt, którzy tam zmarnieli pod sklepieniami klatki ptasiej; tych sług i dygnitarzy, których głowy setkami wisiały na hakach przy bramie Wspaniałej; tych milionów nieszczęśliwych, którym rozkazy zład wydane niosły mord, pożogę, niewolę i muzuł- mańską głupotę.

Zdało mi się, że widzę wstępujący z tego wzgórze

4) Izaj. XIII. 19 — 22.

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ
Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

V.

Dom bankierski pod firmą: „Andrzej Kaldorf i syn w Warszawie“, mieścił się we własnej kamienicy, położonej przy jednej z pierwszorzędných ulic Warszawy. Stosunki handlowe w kraju i zagranicą posiadał bardzo rozległe.

Przed kilkoma jeszcze laty szefem domu był starzec osmdziesięcioletni, który zadziwiał energią w prowadzeniu kolosalnego interesu bankierskiego. Po śmierci ojca, dom reprezentowany był przez młodego Kaldorfa — jak go na- zywano, chociaż byłto człowiek już przeszło pięćdziesięcio- letni.

Syn w niczem nie ustępował ojcu.

Ta sama przedsiębiorczość, zdolność do „interesu“ i energia.

Kaldorf młodszy, byłto maszyna o niestającym ru- chu pomysłów i kombinacji finansowych. Pamięć miał tak znakomitą, że gdy jego podwładni byli zmuszeni posiłkować

i rozścielający się szeroko smrodliwy dym występów, na których widok Sodoma i Gomora zakryłyby sobie oczy ze wstydu. A tymczasem u stóp mych morze szeptało łagod- nie, drobne fale rozbijały się z lekkim szumem o granitowe i marmurowe podwaliny, jakby niosły cichą skargę tych wszystkich, którzy w nich poginęli; w oddaleniu w różnych kierunkach przelatywały czajki morskie, piszcząc żałośnie.

Lud tutejszy utrzymuje, że to są dusze potopionych w Bosforze i w morzu Marmora, i że latają tak bezustanku opowiadając ludziom o swej krzywdzie — i o muzułmańskiej szczęśliwości, wśród której De Amicis pragnął żyć i umie- rać. Przedemną ciągnęła się bez końca ku zachodowi prze- strzeń lazuruwa, mieniając się, cieniuąc, odbijając promienie słoneczne, a nad nią wznosiły się daleko, zamglone Wyspy Książęce; wynurzały się ku południowi brzegi i pagórki azyatyckie, a wszystko kąpało się w ciepłym, przezroczy- stem powietrzu. Takie to wszystko było piękne, czyste, sze- rokokie, swobodne, jakby dla wykazania różnicy między natu- rą stworzoną przez Boga, a mieszkaniem i dziełami czło- wieka.

Lecz oto zaczynają się mury dawne, greckie; patrza- łem na nie z ciekawością i z uczuciem jakiejś nieokreślonej zadumy, towarzyszącej zwykle oglądaniu dawnych history- cznych pamiątek. W $\frac{2}{3}$ wysokości ściany ciągnie się pas białych kamieni, na nich dotąd pozostał napis grecki. Sze- dłem wązką drożyną między morzem a murami; pusto tu było zupełnie, tylko jakiś żebrak w białym zawoju, schylał się co chwila, wybierając coś ze śmieci przez morze wyrzu- conych i chowając do torby. Widzę wielki skład drzewa — tu kiedyś był piękny kiosk Marmurowy. Dalej w załomie murów przytuliła się kawiarnia, przy niej trochę gości; tu gdzieś dotąd jest otwór, przez który wrzucano do morza zaszyte w worku z psem i węzami kobiety. Widać wysoki taras na czterech łukach, na tarasie kiosk, to sławny Giul- Hane (kiosk róż), w którym w 1839 r. podpisany *hatti szeryf*, uznający urzędownie wyznania chrześcijańskie. Za nim ruiny arcydzieła zbytku i wykwinu Indżulu-kiosk (kiosk pereł) — aż w końcu zamykają drogę koszary kawaleryi, niegdys stajnie pałacowe.

Wróciłem, bo dość już było tej samotnej przechadzki, mury zresztą ciągną się jednakowe przez kilka kilometrów, aż do *Jedi-kule*. Wsiadłem tedy do łodzi i nie pamiętam już jaką uliczką dostałem się do stojącej niedaleko od Złotego Rogu *Jeni Walide dżami*.

Tu muszę zrobić uwagę, że świątynie muzułmańskie, wzniesione przez sultanów i ich rodziny, albo odznaczające się wielkością, nazywają się *dżami*, mniejsze zaś *meszjid*, zkad nasze *meczet*. Niewielkie kaplice nad grabami sulta- nów nazywają się *tiurbe*. Meczet *Jeni Walide*, (ponieważ *dżami* mało jest u nas znany, więc podawnemu używam wy- razu *meczet*), lubo nazywa się nowym, (*jeni* — nowy), jest najstarszym z czterech noszących tę nazwę; fundowała go w 1615 r. sultanka, wdowa (Walide) po Achmecie I a mat-

się księgami dla objaśnienia interesu, on, bez tej pomocy, recytował stan rzeczy, oraz wymieniał imiona i nazwiska klientów.

Kaldorf syn nie miał potomków, a interesa domu miały przejść w przyszłości w ręce dwóch jego synowców, silnych i zdrowych młodzieńców, którzy pracowali od lat kilku pod czujnym okiem stryja.

Była godzina jedenasta rano.

W kantorze domu bankierskiego panował ruch wielki. Kupcy, agenci, meklerzy giełdowi, wchodzili i wychodzili naprzemiennie.

Trzy kasy mieszczące się w ogromnej sali parterowej, zapełniali interesanci, przynosząc i zabierając stopy bile- tów bankowych.

Wozni w surdutach niebieskich przesuwali się z papie- rami, listami i paczkami. Nawet szwajcar, stojący w przed- sionku, z galonami na długim surducie, czytał zawzięcie gazetę handlową.

Podczas tego ruchu niestającego, zjawił się James Blutton, którego wysoka postać i długie faworyty koloru marchwi, zwróciły natychmiast uwagę stojącego obok mar- murewych schodów woznego.

— Pan Kaldorf? — zapytał Blutton po niemiecku.

— Na górze!

Szerokimi schodami z połączoną balustradą, stąpając

ka Murada IV i Ibrahima I, (myli się więc Gnatowski, mając go za najnowszy, a ks. Hołowiński, nazywając tę sultankę żoną Ibrahima I). Z zachodniej strony ma on dziedziniec, otoczony krągankiem, z dwóch stron którego wznosi się po dwa minarety o bardzo pięknych galeryach; my jednak poszliśmy stroną północną, wychodzącą na wąską, gwarną i błotnistą ulicę. Wprawdzie jest ona wcale dobrze brukowaną, ale dla ochrony od pyłu zaprowadzono sikawki do polewania, a że to niedawno widocznie zrobiono i gorliwość polewaczy jeszcze nie ostygła, więc polewają tak gorliwie, że wprawdzie pyłu niema ale jest błoto.

Tak samo dzieje się na wszystkich eleganckich ulicach szczególnie na Perze. Ulica przechodzi pod wielkim łukiem kamiennym, nad którym są pokoje sultańskie, przytykające do meczetu. Do nich to prowadził mnie mój doświadczony Spanos, i dobrze zrobił, bo warto je było oglądać. Podeszliśmy do długiego drewnianego budynku, przy drzwiach którego siedział siwobrody imam, pałac spokojnie nargile. Konieczny baczysz przeleciał niedostrzeżony do kieszeni strażnika świątyni, i weszliśmy do korytarza, idącego wciąż w górę. Trudno sobie wyobrazić, co to za szkaradne było przejście wśród śmiecia i rumowiska; to jedno tłumaczy w części stan taki, że przed trzema miesiącami było trzęsienie ziemi i uszkodziło ściany. Ztamtąd weszliśmy do kilku pokoi, w których sułtan ze swiątą swoją zatrzymuje się, gdy do tego meczetu przyjeżdża na piątkową modlitwę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy wiedeńskie.

VII.

Żydzi ruszają się! — Antysemityzm, asymilacja i żydowstwo narodowe. — Poseł Bloch żydowskim narodowcem. — Jakim sposobem należy on do koła galicyjskiego. — Brzydka sprawa weryfikacji jego wyboru. — Wpływ żydowski w kole galicyjskim. — Przywilej dla żydów galicyjskich i bukowskijskich. — *Quousque tandem!* — Profesor Scheicher. — Polemika ministra Madayskiego. — *Si tacuisses.*

Żydzi uruchamiają się... narodowo. Śnać tak tu wzrosli w siłę, iż nie potrzebują ukrywać dłużej judaszowego oblicza pod maską narodowości obcych. Tak zwaną „asymilację“ zrzucają z siebie, jak szatę zużytą, depcą ją nogami i plwają na nią z szyderstwem właściwym swojej rasie. Pod znakiem „Syonu“ zszeregowała się naprzód młodzież akademicka w stowarzyszeniach narodowo-żydowskich, następnie potworzono filie „Syonu“ dla szerszych warstw ludności, w celu „pielęgnowania języka hebrajskiego“, a obecnie w Galicyi, gdzie znajduje się właśnie gniazdo „syonistów“, przystąpiono do zakładania stowarzyszeń, „w celu obrony żydowskich interesów gospodarczych i politycznych“ (!). Kraj ten posiada obecnie około 300 stowarzyszeń „syonistów“, obejmujących kilka tysięcy żydów. Mają oni już

po miękkim chodniku, anglik doszedł do wielkich drzwi, u których klamka agatowa błyszczała jak dyament.

— Pan Kaltdorf? — zapytał siedzącego w wysokim krześle szwajcara.

Szwajcar podniósł się poważnie, pociągnął za taśmę i wskazał wejście.

Anglik znalazł się w obszernym, elegancko umeblowanym pokoju.

Drzwi na lewo prowadziły do dalszych apartamentów, przy drzwiach jak szyldwach, przechadzał się wyfrakowany lokaj.

— Pan Kaltdorf?

— Proszę o kartę.

Anglik podał bilet i zasiadł w wygodnym fotelu.

Niebawem lokaj powrócił otwierając drzwi i rzekł z ukłonem:

— Proszę.

Anglik stanął nareszcie u celu.

W salonie, którego cztery okna rzucały blask ośniewający, przy podłużnym stole okrytym gobelinową kapą olbrzymich rozmiarów, na fotelu siedział szef domu bankierskiego: „Kaltdorf i syn“.

Był to człowiek średniego wzrostu, o charakterystycznej głowie, pokrytej siwym, krótko przyszyronym włosiem. Twarz niewielką lecz czerstwem jaśniejącą zdrowiem,

także swoje organy dziennikarskie, urządzeniem zaś obchodów „narodowych“ budzą i ożywiają ducha hebraizmu wśród masy chasydów, przemawiając do nich w żargonie żydowsko-niemieckim i w imię zasad programu „narodowego“ (!), zgodnych zupełnie z nauką rabiniczną. Pomiędzy obchodami temi zajmuje pierwsze miejsce urządzana w Grudniu uroczystość na cześć Machabeuszów. Warto posłuchać jak ją objaśnia jeden z narodowców żydowskich:

„Lat temu przeszło 2,000. Naród żydowski mieszkał jeszcze na ziemi swoich ojców; jeszcze żywiła go rola palestyńska i pokrzepiała woda Jordanu. Jeszcze nie był „narodem w narodzie“, „gościem“ i „pasożytem“ na ciele ludów obcych. Choć Judea utraciła wolność polityczną i jako część monarchii macedońskiej dostała się w udziale Ptolemeuszom, a następnie Seleneydom, to jednak posiadała autonomię w sprawach wewnętrznych i wszelkie korzystne warunki do rozwoju swej narodowości. Za panowania Seleneydów doświadczyli żydzi po raz pierwszy wpływów kultury europejskiej. Blichtr hellenizmu omamiał wiele umysłowych żydowskich tak dalece, że zapomnieli o odwiecznych, głębokich prawdach judaizmu i oddali się z zapalem godnym lepszej sprawy, kultowi pięknego kłamstwa. Powierzchnym a lekkim duchem, które nie znały lub nie rozumiały ideałów judaizmu, więcej imponował atletyczny Herkules, czyszczący stajnie Augiasza, lub Venus pandemos, niż geniusz ustawodawczy Mojżesza. Toż nie dziw, że kierunek antyjudajski przybierał coraz szersze rozmiary, a akcyą celem wynarodowienia żydów, propagowana przez rząd syryjski, znalazła między żydami samymi silne poparcie. Żydzi-helleniści, pierwowzory „asymilacyi“, sami dążyli do zniesienia religii, by raz położyć koniec wyjątkowemu stanowisku żydów między narodami, i uchylić separatyzm religijny. I zdawało się że robota niecnym asymilantów starożytności zostanie uwieńczoną pomyślnym skutkiem, że Bóg Izraela zostanie wyrugowany z serca i duszy swego narodu, że miejsce Mojżesza zajmie Plato i że naród żydowski rozplynie się w błocie helleńskim! Ale stało się inaczej. Owe karły i pigmeje bez ideałów i bez moralnego oparcia, sądzili że dekret tyrański rozbije i zmiecie z widowni dziejowej naród żydowski... Pomylili się! Jak jeden mąż, stanął cały naród do walki w obronie zagrożonego bytu, pod dowództwem dzielnych Machabeuszów, i stawiał czoło olbrzymim hordom rozpasanych najeźdźców. Judea była ocaloną i niezawisłą.

„Minęło lat 2,000. Żydzi już nie mieszkają na ziemi ojczyściej. Rozproszeni po całym świecie, czują całą gorycz ucisku (!), pojmują dolę wygnańców. I znowu znalazły się duchy lekkomyślne, które się dały omamić świecidełkom kultury europejskiej i stały się apostołami odszczepieństwa. I znowu łączą się oni z wrogami naszymi i zawierają poufne pacta, celem zniszczenia naszego narodu. (?) Ale naderemnie się trudzicie! Ani karyera, ani spodłone szkolnictwo, szerzące ducha służalstwa i niewolnictwa, a zasilane pie-

ożywiały pełne jeszcze blasku i przenikliwości, czarne oczy. Czoło ani jednej nie nosiło fałdy. Ogólny wyraz twarzy nieco... orientalny, był pełen stanowczości.

Stos różnego koloru i wielkości papierów oraz listów, zasłaniał swym ogromem cały biust siedzącego.

Po wejściu anglika, Kaltdorf podniósł się, szybkim ruchem odsunął fotel i postąpił parę kroków ku wchodzącemu.

— Witam cię, szanowny inspektorze — zawołał po angielsku, donośnym głosem, którego echo odbijały ściany obszernej sali.

— Sir, jestem zachwycony widząc cię w pełnym zdrowiu.

Był to komplement, który przywoity dżentelman w Anglii winien mieć na końcu języka przy powitaniu.

— Obecność pańska w Warszawie zwiastuje mi pewien sukces w sprawie, którą oddałem w pańskie ręce. Wszak tak?

— Yes! Właśnie o tym interesie pragnę pomówić z panem. Ale — tu wskazał wzrokiem na dwa biurka stojące pomiędzy oknami, w pewnym od siebie oddaleniu; przy biurkach siedziało dwóch młodych ludzi zajętych pracą.

— To są moi synowcy, moje podpory, moje cztery ręce pomocnicze, gdyż dziesięć własnych palców nie poddała ogromowi pracy. To cerbery mojego seraju, jaki reprezen-

niędzmi ze strony asymilatorów, ani też groźby i przechwałki ze strony junkrów i kleru pruskiego, nie są nam groźne. Podnieśmy wysoko sztandar Machabeuszów (!) — tak wysoko, aby nawet w najdalszym zakątku nowych ghetto w europejskich był widziany, aby każdy żyd znowu przypomniał sobie, jak jego przodkowie poświęcali się za naród swój żydowski i wiarę. Rozniećmy w sercu żydów płomień miłości i braterstwa, a wrogowie naszego ludu, asymilanci i antysemita, jak niegdyś tak i teraz, skarłęją i znikną.“

I oto jak przemawia naród w narodach, międzynarodowo wyzyskujący, z Palestyną w zanadru, dla mamienia i obalamucania opinii publicznej i dla nadania sobie pozoru narodu istotnego. Z Galicyi rozchodzą się promienie „narodowo-żydowskie“ do innych krajów, a szczególnie do większych ognisk życia społecznego. Wiedeń posiada dwa akademickie „narodowo-żydowskie“ stowarzyszenia, a między nimi „Kadimech“, około której to grupują się starsi żydzi. Prezes tego stowarzyszenia, dr Cohn, wystąpił ostatnimi czasy z książką pod tytułem: „Antysemityzm, asymilacja i żydowszczyzna narodowa“, w której autor otwarcie podnosi narodowo-żydowską przyłbicę, potępiając w ostrych wyrazach „asymilację“, jako obłudę ze strony żydów, widząc w niej przyczynę antysemityzmu. Ani słowa, iż obłuda i szalbierstwo asymilacji dużo się przyczyniły do rozbudzenia antysemityzmu, obrażając słusnie uczucia narodów aryjskich, wyzyskiwane przez asymilantów żydowskich, dla niskich celów osobistych, w sposób oburzający. Żyd słowianin w Galicyi, Niemiec w Wiedniu lub Berlinie, Francuz w Paryżu, w jednej i tej samej osobie, to przecież nic innego jak międzynarodowy komediant, — oszust, udający obcą i wstrętą mu narodowość dla tem łatwiejszego wyzysku i używający jej tylko jako *passé-par-tout*, albo raczej jako wytrycha, dla otwierania zamków do obcych obozów i społeczeństw, w celu tem łatwiejszego ich eksploataowania.

Wspomniany dr Cohn twierdzi w innych słowach to samo, a takie świadectwo własne cennym jest pod pewnym względem nabytkiem, chociażby dlatego, iż może ono będzie w stanie przynajmniej choć trochę otrzeźwić naszych zwolenników żydowszczyzny, którzy obcej tej zgrai otwierają serca swe na oścież i pozwalają jej mięszać się w nasze sprawy społeczne i religijne, ślepi na to, iż żydzi czynią to tylko dla własnego zysku a naszej zguby.

Bądźco bądź kierunek „narodowo-żydowski“ jest przynajmniej względnie uczciwszym, aniżeli asymilacja. Wróg występuje tu otwarcie, a nie zakrada się do obozu naszego podstępnie i zdradziecko, jako przyjaciel i swój, czyhając tylko na chwilę sposobną do zadania nam ciosu. Przed przeciwnikiem otwartym można się przynajmniej bronić otwarcie, podczas kiedy przed przyjacielem podstępnym jest prawie zupełnie bezbronnym nasz — bezrozum, szlamazarność i sentymentalna bałamutność.

tują miliony wszystkich krajów i narodowości. Obaj tak są nieczuli na obojętne dla nich sprawy, iż świat może się walić, a jeżeli nie chodzi o moje miliony, oni nawet nie odwrócą głowy. Możesz pan mówić, jak gdybyś widział przed sobą dwa manekiny w muzeum osobliwości.

James Blutton skłonił głowę z powagą i, prowadzony pod rękę przez bankiera, usiadł obok niego na jedwabnej ottomanie.

— Zapewne nasz ptaszek już w klatce?... Wszak to chcesz pan mi powiedzieć?

— O tak, nasz ptaszek w klatce. Tylko że ja nie wiem na którym końcu świata jest ta jego klatka.

— Więc pomimo tak wysokiej nagrody, nie potrafiliście schwytać go przez tyle miesięcy?

— Ja nie dla pańskiej nagrody objechałem Amerykę i Europę.

— Al... więc z amatorstwa?

— Właśnie, sir, dobrze powiedziałeś; pragnąłem dostać go do mego albumu! No, ale co się odwlekło, to nie uciekło!

— Nie tracisz pan nadziei i zamierzyłeś dokończyć podróży w naszym kraju?

— Tak, sir.

— Ha!... to będzie bardzo długa sprawa; może zabrać panu kilka lat życia.

Słynny rabin żydowski, Bloch, odkrył obecnie także serce narodowo-żydowskie, co bez ogródki i wcale dobitnie wypowiedział na jednym ze zgromadzeń stowarzyszenia „Kadimech“. Jeżeli jednak Bloch, wedle własnego zeznania, jest „narodowcem“ żydowskim, to jakim — pytamy — prawem śmie on zasiadać w wiedeńskim poselskim klubie galicyjskim, którego regulamin wyraźnie ustanawia, iż członkami jego mogą być jedynie polacy? Z tej przyczyny nie należą do klubu rusińscy posłowie z Galicyi, którzy zresztą w parlamencie austriackim idą ręką w rękę ze swoimi kolegami galicyjskimi i wogóle działają w porozumieniu z nimi. Żydowski narodowiec Bloch w klubie galicyjskim, to unikat nad unikat, rarytas nad rarytasy, to satyra *sui generis* — klubowi bynajmniej chluby nie przynosząca. Jest to hańba istotnie, że polacy noszą tego żyda w swoim gronie, — to indywidualum, które cotygodniowo w swoim piśmidle „Oesterreichische Wochenschrift“ plwa i bezcześci wszystko co „aryjskie“, religię chrześcijańską i społeczeństwa chrześcijańskie, utrzymując stałą rybrykę „zbrodni aryjskich“ (!), w której każdego złodzieja lub mordercę chrześcijanina stawia jako typ, przeciwstawiając go uczciwości żydowskiej i wołając: patrzcie, jacy wy jesteście, a jacy my! Bezgraniczna ta zuchwałość nie znalazła jeszcze, pomimo silnie rozbudzonego antysemityzmu, w Wiedniu należytej i odpowiedniej odprawy, a nadobitek wodzirej ten żydowski osłania się powagą członka „koła polskiego“ (!) i w parlamencie kosztem posłów galicyjskich — członkowie koła bowiem występują na zewnątrz solidarnie — wojuje w najwstrętniejszy sposób w obronie wszelkiego wyzysku żydowskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Z ponurej statystyki zwyrodnienia. — Alkoholizm i jego skutki. — Zwyrodnienie fizyczne młodzieży europejskiej. — Elektrokuca. — Zęby i hygena. — Kto czystszy? — Spór o wynalazek zapalników chemicznych. — Torpedowiec podwodny. — Ze statystyki kolei północno-amerykańskich. — Bezpieczeństwo życia przy przejazdach kolejami.

(Dokończenie.)

Tym zaś, co dbając o swe zdrowie, chcą żyć jak najdłużej polecam do rozważania komunikat czytany w Berlińskim Towarzystwie Medycyny Wewnętrznej, przez p. Ritter'a, a odnoszący się do nader ważnej dla zrowotności, higieny jamy ustnej. P. Ritter opowiadał, iż obejrzał usta 657 osób, z tych buzie 164 dam; — z liczby badanych, 399 nie doszło 15 lat wieku, a jednak znalazł tylko 4 osoby o zupełnie zdrowych zębach! I dziwić się, że istnieją katary żołądka, jeżeli zaledwie 65 na 1,000 osobników posiada użębienie normalne.

Wkroczywszy w dziedzinę higieny, nie mogę się po-

— Czy tak, sir!? W takim razie...

— Powrócisz pan do Londynu?

— Przeciwnie — znajdę złodzieja w Warszawie.

— W Warszawie?

I Kaldorf począł się śmiać wesoło, bijąc się jednocześnie dłońmi w pulchne kolana.

James Blutton rozczesywał długimi palcami faworyty, wyczekując z flegmą końca tej wesołości.

— Sir, zdaje mi się, że śmiałeś się ze mnie!

— Nie, nie z pana, tylko z założenia które pana sprowadziło do Warszawy. Radzę ci, panie James Blutton, powracaj do Londynu, gdyż sprawa upadła.

— Sir, jestem uparty, a co główniejsza, z góry zapłacony. Cudzych pieniędzy nie zwykłem brać — dopóki nie skończę sprawy, choćby te pieniądze pochodziły z domu bankierskiego „Andrzej Kaldorf i syn“. Otóż przyszedłem do pana po niezbędne mi materyały, gdyż zanim miesiąc upłynie, zbrodniarz będzie w moich rękach.

Słowa te były wypowiedziane z taką pewnością, z taką powagą dzentelmana, iż bankier pożałował porywczej swej wesołości.

Natychmiast też zmienił ton, stał się poważnym, jak na szefa poważnej firmy przystało.

— A jakichto materyałów spodziewasz się pan ode mnie?

(d. c. n.)

wstrzymać od zaznaczenia jednej jeszcze statystyki, ogłoszonej przez angielską „Pall Mall Gazette“.

Według tej statystyki, częściej kąpią się i są wogóle czystsiej od kobiet... mężczyźni. Potępiając brak galanterii angielskiego czasopisma, znowu na jego odpowiedzialność, przytaczam te kompromitujące płec piękną dane: Otóż jedna z największych kąpeli West-Endu obliczyła że w 1889 roku kąpało się kobiet 10,004 — mężczyzn 56,400, w 1890 „ „ 11,843 „ 67,186, w 1894 „ „ 14,540 „ 105,258.

I cóż wy na to, piękne panie?

Oczekując w tej mierze dyskusji, zanotować tu muszę obudzoną świeżo w czasopiśmie niemieckich walkę o ojcostwo... wynalazku zapalek chemicznych.

Dotychczas było dwóch pretendentów: Roemer i Preschler; obecnie, według pewnego niemieckiego przeglądu chemicznego, prawdziwym wynalazcą zapalek chemicznych ma być, dotychczas w południowych Węgrzech żyjący, niejaki Janos Irinyi.

Według danych ogłoszonych przez jego przyjaciela i świadka wiekopomnego odkrycia, w 1835 r., jako 19-letni słuchacz wykładów chemii prof. Meissnera w Wiedeńskiej Politechnice, Irinyi uderzony reakcją jaka się wywiązuje przy starciu się peroksydu ołowiu z fosforem, miał się zamknąć w mieszkaniu na dni kilka i wyjść z pierwszą paczką zapalek chemicznych. Nie mając zaś funduszy na eksploatację swego wynalazku, sprzedał go za 700 franków przemysłowcowi Roemerowi, który się później pod ojcostwo odkrycia podszycił.

Według innej wersji, wynalazcą tym miał być Jan Fryderyk Kaunerner z Ludwigsburga w Wirtembergii. Kaunerner miał zrobić to odkrycie podczas odsiadki w więzieniu za sprawy polityczne 1832 roku. Nie poszczęściło się mu jednak: wynalazek jego rozszedł się po świecie bez korzyści dla niego, on zaś, przygnieciony troskami, dostał pomieszczenia zmysłów i zmarł w 1857 r. w domu zdrowia w rodzinnym swem mieście.

A dzisiaj z 1,500 milionów, jakie zaludniają ziemię naszą, napewno 1,000 milionów posługuje się tym tak doniosłym wynalazkiem. Przyпускаjąc zaś że codzień każdy zużywa po 4 zapalki, otrzymany sumę 4 miliardów spalonych zapalek.

Olbrzymiej konsumpcji wystarczają liczne fabryki, z tego chociażby względu, że niektóre produkują do 50 milionów sztuk dziennie.

Mówiąc o wynalazkach, potrącić mi wypada o zrealizowanie jakoby snu Jules Verne'a przez p. Seymour Allan, wynalazcy świeżo próbowanego torpedowca, mogącego się swobodnie poruszać pod wodą i tak urządzonego, że przez trzy dni można śmiało nie wpływać na powierzchnię wody. Próby, prowadzone w Sydney, gdzie mieszka wynalazca, miały podobno przebiec oczekiwania.

Jako wreszcie ciekawy przyczynek do dziejów lokomocji w XIX wieku, posłużyć może urzędowe sprawozdanie połączonych zarządów amerykańskich sieci kolejowych.

Ogólna długość relsów, według tej relacji, wynosiła w dniu 30 Czerwca 1893 r. 282,337 kilometrów, ogólna zaś liczba lokomotyw wynosi 34,788 sztuk czynnych; liczba wagonów doszła do 1,273,946, z nich 31,384 osobowych, 1,047,577 towarowych, reszta do różnego użytku. Ogólna liczba przewiezionych pasażerów wynosiła 593,560,612; w wagonach towarowych przewieziono w roku sprawozdawczym 745,119,482 tonn towaru. Dochody brutto na d. 30 Czerwca 1893 r. wynosiły 6,103,759,370 franków, wydatki zaś sumę franków 4,139,606,495.

Ogólna liczba agentów i służby wynosi 87,360; z ludzi zabitych wskutek przeróżnych wypadków pomiędzy służbą kolejową było 2,727, rannych 31,729.

Wśród podróżujących: zabitych 299, rannych 3,229.

Porównując te dane z danymi kolei europejskich, znajdujemy następujące prawdopodobieństwo wypadku śmierci przy przejeździe kolejami:

Anglia	1	zabity na 28 milionów przejeżdżających.
Francya	1	„ „ 19 „
Stany Zjednocz.	1	„ „ 2-3 „
Niemcy	1	„ „ 10 „
Włochy	1	„ „ 6 „
Rossya	1	„ „ 1 milion „

Być może iż wiek przyszedł znajdzie rozwiązanie tego niepokojącego problemu i w szeregu spodziewanych swych zwycięstw technicznych przyniesie nam wynalazek zapewniający szybką, bezpieczną i wolną od wszystkich wypadków lokomocję.

Kadees.

NA POSTERUNKU.

Zgon ś. p. Ojca Prokopa. — Strata dla Kościoła i społeczeństwa. — Daty biograficzne. — Młodość i wychowanie przyszłego kapłana-zakonnika. — Jan Leszczyński, cichym O. Prokopem. — W klasztorze zakroczymskim. — Praca piśmiennicza O. Prokopa i ośmdziesiąt dzieł treści religijnej. — Wielka popularność i wziętość książek O. Prokopa. — Wpływ dzieł tychże na umysły nawet niedowiarków. — „Wielbij duszo moja Pana“. — Śmiech „mistrzów“ i przypowieść z Księgi Salomona. — Podnoszenie serc ludzkich ku modlitwie i Bogu, czyli jedna z zasług największych. — Ocena kompetentna. — Wspomnienie osobiste. — Wdzięczność rolarzy. — Ukojenie i pociecha najwyższa.

Wybacz mi i nie dziw się zarazem, czytelniku szanowny, że dziś zając się „sprawami bieżącymi“, czy to społecznej, czy ekonomicznej, czy literackiej natury, choćbym chciał, — nie mogę. Przychodzą na człowieka chwile, w których myśl jego utkwiona w jeden punkt, staje się jakby skamieniałą i martwą wobec wszystkiego co punktu tego nie dotyczy. Chwilą tak mnie usposabiającą jest zgon ś. p. Ojca Prokopa. Kościołowi i społeczeństwu naszemu ubył kapłan świętobliwości tak wielkiej, że wobec niej najzuchwalsze nawet, albo... co na jedno wychodzi, najgłupsze niedowiarstwo skryć musi cyniczne swe oblicze, nie wążąc się zamącać chwili uroczystej; a wszystkie serca wierzące owładnąć musiał żal tak szczery i głęboki, jak szczerą i głęboką była cześć oddawana Ojcu Prokopowi za życia.

My, rolarze, mamy nadto powód do żalu szczególny, i bardziej niż komukolwiek zdawać się może, iż ubył nam ktoś z najbliższych i najdroższych zarazem, — ktoś, kto ducha naszego karmił prawdziwym chlebem zdrowia, a pierwsze błogosławiąc kroki, pierwszy, w błogosławieństwie tem, dał nam oręż do walki i obrony... Ale zostawmy wspomnienia osobiste na później.

Urodzony w Brańkowie 8 Stycznia 1811 r., — od rodziców swych: Klemensa Leszczyńskiego i Józefaty z Jukowskich, ś. p. O. Prokop otrzymał wychowanie staranne. Bogobojny był to dom i wyposażony w cnotę chrześcijańską. Wzrósł tedy młodzieniec w atmosferze zacnej i szlachetnej, i stąd też duch jego zaczerpnął pierwsze promienie tego światła, które w życiu późniejszym, człowieka, istotę słabą, chroni od zbłąkania. Szkoły które w Winnicy z wielkiem w naukach powodzeniem ukończył, wyrobiły i ugruntowały bardziej jeszcze zasady wzniosłe, które rodzice w serce dziecka wszczepili. Uniwersytet warszawski rozwinął w młodzieńcu wszechstronnie umysł bardzo zdolny, a służba wojskowa dała mu stopień oficera.

W dziedzicznej wsi rozpoczął teraz pracę na roli, lecz wkrótce w inną przeniósł się sferę: idąc za najszlachetniejszymi pragnieniami serca, opuścił życie świeckie — i wstąpił do klasztoru. Habit kapucyński przywdział 1-go Sierpnia 1844 r., w Lubartowie. I ujrano go tu już nie jako Jana Leszczyńskiego, lecz jako O. Prokopa, pełnego skromności i pokory takiej, że przez życie całe bracijskiem chciał pozostać. Byłby też w pragnieniu tem i pokorze wytrwał, gdyby z drugiej strony zasada posłuszeństwa nie zniewoliła młodego zakonnika do przełożenia jej nad intencje własne. Na wyraźny rozkaz ówczesnego prowincyała, O. Beniamina, cichy braciszek, w dniu 25 Lipca 1846 roku, przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa warszawskiego, ks. Fijałkowskiego, a przyjąwszy, zasłynął wkrótce w Warszawie jako kaznodzieja siły i wymowy niepospolitej a prawdziwie duchem Bożym natchnionej. Przez lat sześć O. Prokop głosił ta Słowo Boże, a głosił je z taką wiarą głęboką i z taką mocą przekonania, że moc ta nietylko, licznym zawsze, przykuwała słuchaczy, lecz serca ich i myśli podnosiła dziwnie ku Temu, co chcąc dać ludziom dobro trwałe, takich kaznodziejów im zsyła.

W zakonie O. Prokop był kolejno: gwardyanem i prowincyałem, aż osiadłszy, w roku 1864, w klasztorze zakroczymskim, tu dopiero rozpoczął głównie spełniać drugą część zadania — swego życia. Niepospolity kaznodzieja, daje się teraz poznać jako pisarz o wybitnym talencie literackim; a ośmdziesiąt dzieł treści religijnej, oto owoc tej wielkiej i błogosławionej pracy kapłana-zakonnika, podjętej w ciszy murów klasztornych i nie reklamowanej przez wychwalające się wzajemnie kliki warszawskodziennikarskie, a jednakże rozgłosu dziś pełnej. Tak — rozgłosu, gdyż dzieła O. Prokopa takiej dziś zażywają popularności, wziętości, i w tak szerokich warstwach społeczeństwa naszego są znane, że wymienianie ich wszystkich byłoby tu chyba zbyt liczne. Toć my, katolicy, znamy dobrze te książki i książeczki, liczące po parę, kilka, lub po kilkanaście wydań, w których piękność języka i prostota stylu łączą się harmonijnie z podniosłością myśli, zwróconej

zawsze i szczególnie ku Najświętszej Pannie. Bo wiernym i prawdziwym Sodalisem Maryi był ten pisarz-kapłan. Jej to, Bogarodzicy, pracę swą ofiarował, Ją wiernych wielbił uczył, dla Niej, kosztem własnym, w jednej z świątyń lubelskich wznosił kaplicę prześliczną; z jego wreszcie książeczki odprawiają się u nas, ku czci Orędowniczki naszej, już czwarty lat dziesiątek, owe przepiękne, w prostocie i podniosłości swojej, Nabożeństwa Majowe.

Zapewne, dzieła O. Prokopa, choć ich jest dużo, policyć można i każdemu z nich oddać pochwałę zasłużoną. Pięknie naprzykład i w sposób prawdziwie budujący skreślonym jest „Żywot Ś-go Franciszka“ (2 tomy, 3 wydania); natchnionemi są: „Żywot Matki Boskiej“ (2 wydania); „Żywoty Świętych Pańskich na cały rok“ (9 wydań); „Majowe Zdrowaś Marya“ (2 wydania) etc., etc. Ale ile w pismach tych świątobliwy ich autor rozsiał pomiędzy bliźnich duchowego bogactwa, ile dusz niewiarą zakażonych podniósł, ile umysłów zaciemnionych oświecił, ile serc nadspużonych uratował od zgnilizny zupełnej, ile słowem dał ludziom dobra, wyższego stokrój nad wszelkie dobro, które tuczyć może, co prawda, lecz przemija szybko, tego, zaiste, nikt zapewne zebrać ni policzyć nie zdoła. I, doprawdy, kiedy myślę o tem, mimowoli przychodzi mi pod pióro porównanie, że gdyby przypadkiem wszystkich naszych cynich „podskarbiach narodu“ opanowała naraz—co się zapewne nie pokaże—wzgarda dla mamony, i gdyby większą część mamony tej—lichwą najprzeważniejszą, w najrozmaitszej formie i postaci, zebranej—rzucili pomiędzy rzesze śmiertelników zwyczajnych, nie dali by im nawet setnej części tyle pomyślności, pociechy i zadowolenia, ile im dał wpływ ubogiego, cichego, lecz i wielkiego równocześnie w ubóstwie swoim, kapłana-zakonnika. Wpływ ten albowiem—i postaci samej szlachetnego pracownika Bożego, i żywego i pisanego jego słowa, był tak, rzecz to śmiało można, potężnym, że ulegali mu i korzyli się przed nim, niekiedy jakby na skinienie, nie już ludzie wierzący, ale—niedowiarkowie.

Naocznym bywałem tego świadkiem. Pewnego razu, pewien mój znajomy, człowiek może nawet nietylko bezwznościowy w gruncie, ile raczej ufający uczoności i oświacie swojej, podrywiał sobie z ludzi inteligentnych, którzy w kościele modlą się „z książek“.

— Przecież—mówił z miną butną—ludzie oświeceni zwłaszcza, mogą modlić się sami, bez pomocy jakichś tam (1) „podręczników nabożnych“.

Zamiast wdawać się w rozprawy i wykazywać całą naiwność ignorancy „mędrca“, wziąłem ulubioną mi zawsze książkę O. Prokopa: „Wielbij duszo moja Pana“, i wręczając ją mojemu interlokutorowi, rzekłem:

— Zrób mi pan jedną łaskę i przeczytaj parę tylko modlitw w książce tej założonych.

Z ironicznym uśmiechem zgodził się na prośbę moją, ale w dni parę, zwracając książkę, innym rzekł mi już tonem:

— Panie, gdy pan pisać będziesz do Ojca Prokopa, podziękuj mu odemnie, acz nieznanego, za piękny ten modlitewnik. Modlitwy jego istotnie odrywają od ziemskiego błota a unoszą ducha w górę. Teraz i ja inaczej, i także z książki jego, modlić się będę.

Już cię wiem, iż nasi „mistrze“ nowożytnego poganizmu, przezwanego postępem, czytając to, śmiać się będą z mojej „naiwności“ i z „nieuctwa“ mojego, lecz na to rady niema. Jedna z przypowieści zawartych w Księdze Salomona głosi: „Choćbyś głupiego utłukł w stępie jako krupy, bijąc z wierzchu postępem, nie będzie odjęte od niego głupstwo jego“. Przypuszczam więc że gdy idzie o „mistrzów“ takich, nawet słowa O. Prokopa nie odjęłyby od nich głupstwa ich; ktokolwiek jednak miał choćby zdrowy tylko sens w głowie, a w sercu nie miał jeszcze gangreny całkowitej, ten wpływowi jego duchownemu ulegać musiał—i w tem właśnie, w tem podnoszeniu ducha ludzkiego do modlitwy i Boga—pracy Księdza Prokopa zarówno kapłańskiej, jak pisarskiej, jest zasługa olbrzymia.

Zasługi te zresztą, jednego z najbardziej świątobliwych pracowników w Winnicy Pańskiej i jednego z najszlachetniejszych ludzi, ktoś inny zapewne, bardziej odemnie kompetentny, oceni i podniesie do tej wysokości, do jakiej nie każde oko zdolne jest sięgnąć; ja w tej chwili pochylając jedynie głowę przed zasługami temi, i niosąc hołd pamięci wielkiego chrześcianina, nie mogę się powstrzymać od wspomnień, z którymi się łączy i wdzięczność nasza osobista.

Ze czcią i rozrzewnieniem, jak na drogą sercu pamiętkę, patrzę na listy kreślone do nas ręką, która do ostatnie-

go nieledwie tchnienia, nie wypuściła pióra poświęconego chwale Boga i Dziewicy Przemysłej.

— „Odwiedź mnie — pisał między innemi czei najgodniejszy Ojciec nasz — w celi mojej zakonnej, abym przed śmiercią mógł Was jeszcze pobłogosławić osobiście.“

W jakiś czas po tem zaproszeniu zaszczytnem, znalazłem się istotnie w celi kapłana-autora, otoczonego stosami ksiąg, rękopisów i gazet, a odwiedziny te nazawsze zostaną mi w pamięci. W uwielbieniu niemem stanąłem przed obliczem O. Prokopa, którego wysoka, szczupła postać, niezwykle zawsze, na zbliżających się do niej, wywierała wrażenie. Twarz, pełna wyrazu, okolona długą śnieżną białością brodą, tchnęła tą miłością wielką i szlachetną, ogarniającą wszystko, co ułomne i słabe, a żywe, głęboko osadzone oczy, tryskające ogniem i zapalem młodzieńczym, kazały zapominać iż się widzi starca dziewięty już niosącego krzyż. Gdy mówił, chciało się słuchać bez końca, a przytomność umysłu, lotność myśli i pamięć przedziwna—zdumiewały. Wielki, mocny duch, bijący z całej tej postaci szlachetnej, zdawał się urągać wtyłości ciała.

— Kocham serdecznie waszą „Rolę“—rzekł przy pożegnaniu—niech wam Bóg błogosławi a Najświętsza Panna wspomaga; w modlitwach moich pamiętam zawsze o was.

Bo szczególną, rzecz to mogę, łaską, dobrocią i życzliwością O. Prokopa, od początku swego istnienia, cieszyła się „Rola“ i jeżeli, pomimo wszystko, wytrwała na stanowisku, to tej dobroci, w znakomitym stopniu, wytrwanie swe zawdzięcza. Nie było też w ciągu lat trzynastu ani jednego dnia wigilijnego, w którymbyśmy się, rolnarze, nie łamali opłatkami przez O. Prokopa, wraz z życzeniami nadesłanym,—a miały nas nie podnosić i nie umacniać w pracy ten dowód pamięci stałej i serdecznej kapłana, którego życie było jednym wspaniałym pasmem cnoty chrześcijańskiej i przed świątobliwością którego schylali czoła wszyscy? Cóż nas obchodzić mogły krzyki i wrzaski i tych i owych „zachowawców“ mniej lub więcej obłudnych, gdy zachowawca taki jak O. Prokop, do ostatnich chwil niemal nie szczędził nam zachęty, a i przy obchodzie w roku zeszłym jubileuszu półwiekowej swojej służby zakonnej o błogosławieństwie dla „Roli“ nie zapomniał. Mogę więc nie czuć, w chwili gdy to piszę, żalu, mogę zajmować się, choćby najżywotniej, „sprawami bieżącymi“ i mogę nie tęsknić za Ojcem ukochanym?

I jedną tylko, ale zato wielką i nie dającą się żadną inną zastąpić, pociechę, serca wierzące, w chwilach takich mają. Wierzę całą mocą przekonania iż ten, którego pamięć chcę uczcić niedołącznym mem słowem, wszystkim którzy go kochali, słuchali i wraz z nim wielbili Maryję Opiekunkę za jego życia—i teraz błogosławić będzie z wysoka.

Kamienny.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

„Homilie na wszystkie Niedziele i święta do-roczone, mówione w kościele Katedralnym Sejneńskim“ przez Ks. Marcina Czepulewicza, profesora tegoż Seminarium, Warszawa 1893 r. — w drukarni Franciszka Czerwińskiego. Nakładem autora.

Rok już minął jak pod powyższym tytułem ukazały się na pułkach księgarskich „Homilie“ Ks. Czepulewicza. Że homilij w naszej literaturze duchownej mało mamy, jest to rzeczą powszechnie wiadomą, oprócz bowiem starodawnych postylli większej i mniejszej Ks. Jakóba Wujka, homilij Ks. Marcina Białobrzęskiego, które już prawie zupełnie z obiegu księgarskiego wyszły, z nowszych zaś Ks. Jakuba Wilczka i tłumaczonych z języka niemieckiego Ks. Marcina Königsdorfera, więcej prawie nie znamy. Są wprawdzie jeszcze niektóre tłumaczone z francuzkiego jak np. Ks. Cochin'a, (a dawniej zapewne i więcej byłoby się znalazło), ale obecnie są już wyczerpane, i zresztą nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom naszego ludu. A przecież byłoby rzeczą bardzo pożądaną, abyśmy jak najwięcej mieli tego rodzaju podręczników. Homilie, dobrze opracowane, daleko korzystniejszymi są w nauczaniu ludu, aniżeli szumne kazania.

Otóż z prawdziwą przyjemnością powitaliśmy homilie powyższe, tembardziej, że odznaczają się one jasnością i gruntownością wykładu, a że brane są z naszych starych kaznodziejów, jak: ks. Skargi, Wujka i Białobrzęskiego, — napisane są przeto z namaszczeniem religijnem, właściwem wiekopomnym epoki owej pisarza. Ks. Czepulewicz, wnikając w ducha owych kaznodziejów, potrafił z nich dosyć szczęśliwie wyjąć i zastosować to tylko, co rzeczywiście nadaje się bardziej do naszych czasów; prostota więc ewangeliczna i popularność wykładu cechują to dzieło. Naprawdę czytelnik szukałby tu napuszystego stylu, wyrazów wysza-

kanych i wspaniałych zwrotów, gdyż główna myśl autora, — to uprzystępnienie i oświecenie religijno-moralne ludu, pragnącego zrozumieć całość nauki Chrystusowej. W szczegółowy rozbiór „Homilij“ wchodzić nie jest tu obecnie zamiarem naszym. Zapewne, jak w każdej książce tak i tu nie brak usterek, zarówno pod względem ścisłości przeprowadzenia myśli, jak i pod względem językowym; całość jednak z pomiędzy wielu innych tego rodzaju homilij wyróżnia się korzystnie, i dlatego, zwłaszcza młodzi, poczynający zawód swój kapłani, z wielkim pożytkiem dla ludu, mogą się niemi posilkować. „Homilie“ Ks. Czepulewicza można również zalecić ludowi do czytania w Niedziele i święta po domach jak wielce budującą i pouczającą książkę.

Zewnętrzna wreszcie strona „Homilij“ przedstawia się korzystnie, druk jej czytelny, przed każdą nauką — galwanotyp: „Kazanie Chrystusa na górze“, jak również i w końcu „Homilij“ często jakiś obrazek z Nowego Testamentu; — na czołe zaś książki drzeworyt, przedstawiający kościół Katedralny Sejmeński — wielce zdobią to spore i prawdziwie pożyteczne dzieło. Życzymy mu też z całej duszy jaknajszerszego rozpowszechnienia — nie tylko pomiędzy kapłanami, ale i wiernymi wogóle.

Ks. S.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Parę propozycji. — „Szampion świata“. — Nowożytny igrzyska olimpijskie. — Różnica nowego programu od starego. — Skromność igrzyskowa. — Rozmaitość. — Kopalnie złota w Australii zachodniej. — Czego trzeba zabrać ze sobą dużo, jadąc po złote runo do Australii. — Dziwne zadziwienie czytelnika. — Objasnienie. — „Gniazda“ złote. — Wóz i przewóz. — Kąpiel szampańska. — Gust kronikarza. — Gdzie kronikarz złoto robi. — Wolny wybór — Nieco o szczepieniu ospy z dzikiego stanowiska, i bunt Berneńczyków przeciw temuż szczepieniu. — Nadzieja w „wielkiej radzie“. — Śmierć księcia Metternicha w Wiedniu. — Zgon Izmaila baszy w Konstantynopolu. — Coś niecoś z jego życia i rządów.

Mam ci do zrobienia kilka korzystnych propozycji, zacny mój czytelniku! Chcesz zostać „szampionem świata (sic!)“?... To poczekaj rok, a potem jedź do Aten (nie „do Krety“), gdzie dzisiejsi Grecy, którzy tak daleko prześcignęli przodków swoich w sztuce robienia długów, wskrzeszają „Igrzyska olimpijskie“, aby dowieść światu, że i w innego rodzaju zapasach nie ustępują swoim protoplastom.

Jeżeli jesteś skromnym, choćby najskromniejszym, nie lękaj się skromność twoja na najłżejszą nie zostanie wystawiona próbie; możesz zabrać ze sobą nawet żonę i córki, gdyż program dzisiejszych igrzysk ateńsko-olimpijskich pod wieloma względami odstępuje od programu igrzysk dawnych, a przede wszystkim pod względem kostiumów: wszyscy kandydaci na „szampionów“, nawet ci co będą walczyli o palmę pierwszeństwa w pływaniu, ubrani będą szczerle nie od stóp do głów, podobno nawet w buty z ostrogami.

Z dawnego programu wykreślony też został wyścig poetycki i wyścig wozami, które u owych starych Greków jądro igrzysk stanowiły, ale natomiast występują wyścigi na bacykach, *lawn-tennis*, *cricket*, *polo* i tyle innych różnych różności, o których się Alcybiadesom i Periklesom ani nie śniło. Jedź śmiało do Aten, czytelniku, a jeżeli jakkolwiek sport uprawiasz, — a będąc obywatelem europejskim z końca XIX wieku, jakże mógłbyś nie uprawiać choćby jednego!... — znajdziesz tam z pewnością pole do popisu i okazję do zdobycia sobie tak zaszczytnego i tak pięknie brzmiącego tytułu „szampiona świata“!...

A teraz: chcesz zrobić prędko gruby majątek?... Aha! widzę, jak ci się pocziwie oczka uśmiechają! Nie żenuj się! Dziś już przecie minęły czasy śmiesznych Dyogenesów i każdy pragnie mieć jak najwięcej, — no, naturalnie dla tego, żeby jak najwięcej robić dobrego, którego dziś bez pieniędzy coraz trudniej (?) dokonać. Więc tedy rzecz stwierdzona: masz ochotę, no i masz rację! Dlaczegożby nie, zwłaszcza kiedy to tak łatwo: tylko sięść i pojechać, *recte* popłynąć, do — zachodniej Australii. Tam teraz dopiero prawdziwe Eldorado! złota, panie dobrodzieju, jak śmieci, jeno brać garściami i ładować do kieszeni. Tylko...

Tylko, mój łaskawy czytelniku, wybierając się na tę argonautykę, weź ze sobą dużo, ale to bardzo dużo... pieniędzy; ano i przytem kilka kilkostrzałowych rewolwerów, a gdybyś mógł to i jaką kieszonkową kartaczoownicę...

Dziwisz się, mój drogi? A! wiesz co, że doskonały jesteś z twojem zadziwieniem! Złoto w Australii jest, jest go wbród, ale trzeba je znaleźć, a zanim znajdziesz, co przy średnim szczęściu może potrwać kilka lat, musisz żyć, ubrać się i t. d., a to wszystko w Australii płaci się na potrójną wagę złota. Przytem szukać musisz ukradkiem, potajemnie, bo gdy je znajdziesz, a spostrzeże to taki co jeszcze nie znalazł, a nawet taki co już znalazł, bez najmniej-

szego skrupułu palnie do ciebie, lub ci kilofem mózgu dobędzie.

Ale jeśli zdołasz szczęśliwie pokonać te trudności; jeśli natrafisz na „gniazdo“ złote, zdołasz je wybrać tak, żeby nikt nie widział i uciec z niem chyłkiem z kopalni tak, że się nikt jednego ziarnka złotego piasku w kieszeni twojej nie domysli, to będziesz panem całą gębą, bo „gniazda“ bywają duże, a piasek miewa 90% czystego złota.

Masz tedy wóz i przewóz; ja nie namawiam tylko proponuję, a właściwie zawiadamiam o nowem odkryciu i przedstawiam jak się rzeczy mają; zresztą wolna wola!

Gdyby ci się powiodło, mógłbyś, panie kochany, kąpać się choćby w szampanie, na podobieństwo owego geszeftsmiana angielskiego, który, gdy mu się jakaś spekulacya udała, sprawił sobie kąpiel szampańską, która go 8,000 marek kosztowała. Średnia to, według mnie, przyjemność: z dwojga złego wybierając, wolałbym za 8 marek wypić aniżeli się za 8,000 marek wykopać, ale *de gustibus non disputandum!*

Jeżeli ci się nie powiedzie, czeka cię trojaka alternatywa: kula, śmierć z głodu, a wreszcie w najlepszym (...) razie powrót do domu ze zrujnowanem zdrowiem i kieszenią.

Prawda, — mawiają ludzie, że kto nic nie ryzykuje, ten nic niema — ale... co do mnie, to już wolę robić złoto na pisaniu kronik w „Roli“, aniżeli jeździć po nie do Australii. Ty, szanowny czytelniku, który, mam nadzieję, nie jesteś kronikarzem, wybieraj!...

Ja tam przyznam się państwu szczerze, iż w tę manię szczepienia rozmaitych „zarazków“ w organizm ludzki, która tak opanowała świat leczący i świat chorujący, nie wierzę, a to z tej prostej przyczyny, którą mi mój chłopski rozum dyktuje, że zarazek wszczepiony w zdrową krew, może oczywiście cały organizm zarazić, ale dlaczego wszczepiony w krew już zarażoną ma ją odrzucić, tego doprawdy wykalkulować nie mogę. Bo dlaczego, pytam, jad miałby jad zjadać? Chybaby nie miał już nic lepszego do roboty. Nie myślę bynajmniej dla mojej teorii „szczepiennej“ urządzać tutaj propagandy; to co powiedziałem wyżej przyszło mi na myśl z tej okazji, że mam właśnie wspomnieć o szczepieniu, o jednym szczepieniu, które... toleruję. Jestto szczepienie ospy... Tak mało ludzi na to umarło! dlaczego więc nie pozwolid sobie, kiedy się gwałtem tego zachciewa. Mnie tam wprowadzie nikt tego paskudztwa w krew nie wtykał, i dlatego może żyję, dzięki Bogu, kilka dziesiątków lat nie tylko bez ospy, ale bez żadnej cięższej choroby, lecz to nie obowiązuje nikogo. Niech się szczepi kto chce, i bardzo się dziwię szwajcarskim obywatelom kantonu berneńskiego, iż taką odrazę do tej operacji powzięli, że aż powszechnem głosowaniem kantonalnem oballli przepis zmuszający ich do szczepienia dzieciom ospy. Wprowadzie sami zwolennicy szczepienia zdają się tracić ufność do tego środka, dawniej bowiem jedno szczepienie miało chronić człowieka od ospy na całe życie, teraz każą już szczepić co kilka lat, a przyjdzie zapewne z czasem do szczepienia kilka razy na tydzień, ale co to znaczy! Środek to, który jeżeli nie pomaga, to przynajmniej bardzo nie szkodzi; więc szczepmy się choćby codzień a nie używajmy przeciw temu aż tak heroicznych środków, jak głosowanie powszechne, które już tyle zaburzeń nietylko w stanie „zdrowotnym“ (?!!) ale i w polityce narobiło. To też zwolennicy spokoju i szczepienia ospy żywią nadzieję, że „wielka rada“ kantonalna znajdzie sposób na obalenie tej „zacofanej“ uchwały narodu berneńskiego.

Nie na ospę (którą nie wiem czy miał szczepioną), ale na uderzenie krwi do głowy, umarł nagle w Wiedniu 65-letni książę Metternich, syn pamiętnego kanclerza austriackiego a sam długoletni ambasador austriacki przy dworze Napoleona III. On, i jego żona, ekscentryczna nieco księżna Paulina, byli, jak to mówią, uwarzeni, upieczeni na dworze cesarsko-francuzkim; za co też wywdzięczając się w czarnej godzinie, książę Metternich ułatwił cesarzowej Eugonii w roku 1870 ucieczkę z Tuileryów i z Paryża. Od roku 1871 nieboszczyk porzucił służbę dyplomatyczną.

Nazajutrz po śmierci Metternicha (d. 2 Marca) dokonał życia w Konstantynopolu ex-kedyw egipski, Izmail basza, dziad dzisiejszego kedywa. Byłto ostatni władca Egiptu trochę jeszcze na miarę Achmeda Alego, którego był wnukiem. Usiłował on wzmocnić siły Egiptu w celu otrząśnięcia się z zależności od Turcyi. Zrazu mu się wiodło. Podźwignął ekonomiczne stosunki kraju, pomnożył i zreorganizował swoje siły wojenne lądowe i morskie, podbił rozległe krainy nad białym i niebieskim Nilem, uzyskał u sułtana firman zapewniający jego rodzinie następstwo tronu w linii prostej, a przy otwarciu kanału Suezkiego od-

grywał rolę gospodarza. Zgubiła go niesłychana rozrzutność i zamiłowanie blasku i przepychu, a dobiła niefortunna wojna z Abissynią. W r. 1878 przyszło do tego, że nie miał już czem zapłacić procentów od zaciągniętych długów; a ponieważ, mimo to, nie chciał się poddać kontroli francusko-angielskiej, więc na natarczywe nalegania mocarstw zachodnich, zwłaszcza Anglii, która mu nie mogła darować jego udziału w budowie kanału Suezkiego, musiał abdykować na rzecz syna swego Tewfika baszy. Wygnany z kraju przodków swoich, osiadł naprzód w Neapolu, gdzie niebawem zdołał sobie zjednać ogólną sympatyę. W kilka lat jednak porzucił nagle ziemię włoską i udał się do Konstantynopola, w nadziei zapewne uzyskania jeszcze jakiej zmiany w swoim losie. Ale był na to już za ubogi; dostał więc wprawdzie od sułtana piękny pałac w podarunku, ale na tem się wszystko skończyło, a z Konstantynopola już mu się ruszyć nie dano tak dalece, że już śmiertelnie choremu nie pozwolono wrócić pod niebo egipskie, pod którem życia dokonać pragnął.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Pogrzeb O. Prokopa. W Sobotę ubiegłą, w Nowem Mieście nad Pilicą odbyła się ostatnia posługa, oddana świątobliwemu i ukochanemu O. Prokopowi, a nie potrzeba chyba dodawać, że w obrzędzie tym, prostoty i rzetelności pełnym, udział duchowieństwa i wiernych był nader licznym. W Piątek o godz. 6 po południu, rozpoczęła się eksportacja zwłok, z celi do kościoła O. O. Kapucynów. Trumnę zbitą z trzech prostych desek, wynieśli najbliżsi przyjaciele zmarłego, a dziesięciu księży świeckich i czterestu Ojców Kapucynów poprzedzało kondukt. Trumna była otwartą, a w niej spoczywały zwłoki Ojca Prokopa, ubrane w habit zakonny. Cegła służyła za oparcie głowy; obok zaś ciała złożono laskę jubileuszową. Po ustawieniu trumny na niskim katafalku, otoczonym, wedle reguły kapucyńskiej, sześcioma tylko świecami, wszedł na ambonę miejscowy proboszcz, również ks. p. Ojca Prokopa i kapłan wielkiej również zacności, czcigodny ks. kanonik Żmijewski, i wypowiedział mowę żalobną, w której, podniósłszy w pięknych słowach cnoty i zasługi świątobliwego zakonnika, oznajmił zarazem, — a oznajmienie to zgromadzony lud przyjął z rozrzewnieniem głębokim — iż gdy przed trzema tygodniami O. Prokop został sparaliżowanym, wówczas Ojciec Ś-ty Leon XIII nadesłał mu, w drodze telegraficznej, błogosławieństwo wraz z absolucją *in articulo mortis*.

Trumna w świątyni stała ciągle otwarta, a lud pobożny garnął się do niej, by raz jeszcze zobaczyć ukochane rysy, które najmniejszej, pośmiertnej, nie uległy zmianie. Ten sam co za życia rozlanym był na nich spokój i ta sama jaśniała — pogoda.

W Sobotę, dnia 2 Marca, tłumy pobożnych, przybyłych nietylko z bliższych lecz i z dalszych okolic, od samego już rana przepelnili świątynię, a Msze Ś-te rozpoczęły się o godzinie 6-tej. O godzinie 10-tej, przed ołtarzem wielkim, ks. kanonik Żmijewski odprawił uroczyste nabożeństwo żalobne, podczas gdy równocześnie przy ołtarzach bocznych sześciu O. O. Kapucynów miało Msze Ś-te ciche. Ostatnie słowa rzetelnego pożegnania wygłosił czcigodny ks. dziekan Grabowski, poczem o godzinie 12-tej trumnę, ciągle otwartą, zniesiono do podziemi klasztornych, gdzie, po odśpiewaniu psalmów żalobnych, śmiertelne szczątki — wielkiej cnoty kapłana-zakonnika spoczyły.

Na tablicy drewnianej, przybitej w głowach trumny mieścił się napis łaciński:

„† R-mus P. Procopius a Brailov Ex-Prvlis et Com. Glis. Jubil. sanctitate Vitae, devotione erga B. V. M. et scripture 80 operum celebris. Anno Aetatis 85-o, Relig. 51-o Obiit Feb. 1895. R. i. p.“ Co znaczy: „Najczcigodniejszy Ojciec Prokop, były prowincyał i komisarz generalny, jubilat, świątobliwością życia, nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny i napisaniem 80-iu dzieł znakomity. W wieku 85 lat, w zakonie 51, zmarł dnia 26 Lutego 1895 roku“.

Z Petersburga. W dniu 3 b. m. otwartą została w Petersburgu wystawa drukarska, pozostająca pod protektoratem Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza. Wystawa dzieli się na 12 grup, a udział w niej bierze 360 wystawców. W jednej z dużych sal zajętych na wystawę mieści się oddział drukarstwa polskiego, dość okazale reprezentowany. W czasie wystawy ma się odbyć zjazd drukarski, który trwać będzie od 5 do 15 Kwietnia.

Jubileusz przemysłowca. Piękną uroczystość obchodził w dniu 3. b. m. przemysłowiec tutejszy, właściciel znanej fabryki lamp, p. Jan Serkowski. *Pięćdziesiąt lat pracy* na polu handlowo-przemysłowem — i u nas zwłaszcza — toć to przecie ma swoje znaczenie, a przedewszystkiem jest w samym tym fakcie żywy i pouczający wzór dla tych, którzy, biorąc się obecnie do przemysłu, nie zawsze wytrwać umieją. P. Serkowski wytrwał, i dziś wytrwalości tej zbiera nietylko obfite ale i uczciwe owoce. Rozpocząwszy praktykę handlową w Krakowie w r. 1845, w kilkanaście lat później pracował już pan Serkowski w Warszawie, zarządzając tu przez lat kilka sklepem znanej firmy „Ignacy Hordliczka“ (fabryka szkła) — i wówczas to pan S. powziął myśl założenia pierwszej w kraju naszym fabryki lamp. I nietylko myśl powziął ale, co ważniejsza, zamienił ją w czyn. W roku 1867, powstała w Warszawie pierwsza fabryka lamp, a jej właściciel walcząc, przy wielkich stosunkowo środkach materyalnych, z różnego rodzaju przeciwnościami, potrafił przecież przedsiębiorstwo swoje podnieść i rozwinąć do skali wcale poważnej. Dziś fabryka, pozostająca pod bezpośrednim zarządem wykształconego fachowca p. Jana Serkowskiego (syna) zatrudnia około 300, szanujących i kochających pracodawcę swego, robotników, a wyroby jej zająwają więźności zarówno tu w kraju, jak i w najodleglejszych punktach Cesarstwa. Do licznych życzeń składanych jubilatowi w dniu prawdziwie dla niego uroczystym, dołączamy i życzenia nasze, a są one szczerze i serdeczne, jak szczerem i serdecznem zawsze jest pragnienie nasze ujrzenia jak największej liczby zakładów przemysłowych w uczciwych rękach — swojskich.

Nowe firmy chrześcijańskie. W Warszawie: Pan W. Kiełliński otworzył przy ulicy Prostej Nr. 11, fabrykę wyrobów metalowych sztaucowanych. W nowej fabryce wyrabiane będą: zabawki dziecięce, biżuteria srebrna i galanteria metalowa.

P. G. Ehlerot otworzył, przy ulicy Senatorskiej Nr. 17, skład wyrobów gumowych, cerat i środków opatrunkowych.

P. Edward Frydrychs, po odbyciu praktyki w pierwszorzędnym zakładach tutejszych i po powrocie z zagranicy, otworzył przy ulicy Wolskiej Nr. 21, piekarnię własną, pod firmą: „Staro-warszawska“.

Na prowincyi: P. Wincenty Mrożewski, b. współpracownik znaczniejszych firm warszawskich — otworzył cukiernię w Łowiczu.

P. Skupiński, objął w Częstochowie na własność „Hotel Krakowski“ na Jasnej Górze, i urządził go odpowiednio do wymagań oraz potrzeb dzisiejszych.

P. Blochowicz ma zamiar otworzyć wkrótce we Włocławku księgarnię, złożoną z dzieł przeważnie treści religijnej. Przy księgarni, pan B. ma urządzić sprzedaż obrazów i wogóle przedmiotów konfesyjnych. Zamiar wielce chwalebny i poparcia godzien.

P. Stanisław Szczawiński, otworzył w Częstochowie handel win i towarów kolonialnych.

W temże mieście, w „domu Plebańskim“ parafii Ś-go Zygmunta pp. Ł. Serwatko i K. Cabański, otworzyli sklep kolonialno-spożywczy.

PP. bracia Kowalewscy, założyli we Włocławku handel win i towarów kolonialnych.

Nowym tym firmom życzymy powodzenia i skutecznej konkurencji z żydostwem, a czytelników naszych prosimy o nadsyłanie dalszych wiadomości, z różnych okolic kraju, o nowo-powstających firmach chrześcijańskich. Ruch przemysłowy i handlowy wśród chrześcijan, wzmaga się i rozwija coraz widoczniej, tembardziej przeto, choćby przy pomocy stale prowadzonych, na wzór powyższej, notatek kronikarskich, należy zwracać nań uwagę — i dawać mu podniętę. To właśnie w „Kronice“ naszej czynić chcemy.

Nowości wydawnicze. Nakładem drukarni Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie, wyszła z druku broszura p. Erazma Majewskiego p. t. „Początek przyszłości i koniec ziemi“. Jest to drugie wydanie pracy tegoż autora, wydanej przed kilkoma laty p. t. „Koniec świata“.

„Zasady gospodarstwa społecznego na tle pojęć z dziedziny statystyki matematycznej“. Taki tytuł nosi praca p. Teofila Rozmarynowskiego, której obecnie wyszła część pierwsza. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Pani Marya ze Skirmuntów Twardowska przełożyła z niemieckiego i wydała w Warszawie pożyteczną książeczkę p. t. „O oszczędności — kilka słów dla ludzi pracujących“.

P. Kazimierz Laskowski (Arwor) wydał zbiorek swoich szkiców i typów p. t. „Parcelacya“. Skład główny w księgarni Centnerszvera.

Znana firma „F. Bardeta“ w Warszawie, wydała Kalendarz ogrodniczy na rok 1895, ofiarowany amatorom ogrodnictwa bezpłatnie.

Z prasy. Ktoby chciał się dowiedzieć jak to u nas z publicystami polskimi polemizują, no... i jak ich traktują „literacizraelici“, niechajby sprawdził to w ostatnim (9-tym) N-rze „Pra-

wdy", w artykule niejakiego p. Nuchima Hirschbanda, nazywającego się Cezarym Jellentą.

Pan ten, odznaczający się bardzo małą i słabiuchną zdolnością pisarską, ale zato dużą pychą plemienną, która mu pozwala na krytykowanie wszystkich i wszystkiego, choć na niczem się nie zna, uważał za właściwe krytyków tutejszych z zakresu malarstwa i wogóle sztuk pięknych, nazwać... „marną zgrają“. Obraził się o to pan Karpowicz, a starozakonny ów „literat“, nietylko że w odpowiedzi słów swoich nie cofa, ale owszem, zwracając się już wprost do sprawozdań „Kuryera Codziennego“, którego redaktorem jest jak wiadomo p. Mieszkowski, oświadcza, „iż nazwa: *marna zgraja* jest zaledwie słabym cieniem tego czem, ich (sprawozdań) autorowie są.“ „Mojem zdaniem—dodaje i objaśnia jeszcze p. Hirschband — użyłem wyrażenia nader łagodnego, tak jak gdybym up. zamiast rzezimieszek dziennikarstwa (sic!) napisał „Rzezički“ lub „Mieszkowski“.

Tak powiada p. Hirschband; a jakkolwiek „Kuryer Codzienny“, zawsze potulny wobec „izraelitów“, nawet taki komplement, wypowiedziany pod adresem jego, bądź co bądź, redaktora, przyjął sobie w milczeniu, to jednakże fakt sam rozkiełznanego zuchwałstwa semickiego nie przestaje być w wysokim stopniu charakterystycznym i pouczającym, gdyż, zaiste, wobec niego możnaby powiedzieć śmiało: oto do czego w rezultacie prowadzi „asymilacja“ z żydami, a choćby tylko dopuszczanie ich do jakiegokolwiek poufałości. Judajczyk dopóty bywa grzecznym, a nawet bywa i pokornym, dopóki trzyma go się zdaleka. Wpuść go jednak z przedpokoju dalej, a odrazu wsiądzie ci na kark i maltretować cię i gospodarować, jakby u siebie, w domu twoim — pocznie. Wpuszcili panowie publicyści nasi do salonów swoich redakcyjnych, judajczyków-przybłądów, „zasymilowali“ się z nimi, i... doczekali się w końcu, że taki p. Nuchim Hirschband nazywa ich „marną zgrają“ i „rzezimieszkami dziennikarstwa“. A oni co? Ha... przyjmują wszystko to w pokorze, co zresztą jest rzeczą naturalną, bo kto do „zasymilowania“ się z żywiołem „izraelskim“ był zdolnym, ten przedewszystkiem wstydu i poczucia godności własnej pozbyć się musiał. Tak, to są naturalne skutki... „asymilacji“, no... i ładne skutki!...

O firmę. Z powodu wzmianki uczynionej przez nas w Nrze 6-tym „Roli“, o nazwaniu pewnego browaru żydowskiego w Wilnie, imieniem znakomitego kompozytora naszego *Chopina*, otrzymujemy od właściciela browaru tegoż, objaśnienie, wedle którego, pierwotny właściciel browaru, tak się jakoby rzeczywiście nazywał, i że właściciel obecny (izraelita), nabył to przedsiębiorstwo z prawem używania tegoż nazwiska, czyli firmy poprzedniej. Bardzo pięknie! Ale najpierw, pisownia nazwiska owego poprzednika, wedle przedstawionych nam dokumentów, była inną, a powtóre należałoby — skoro swej własnej używać się nie chce — używać całej onej firmy dawniejszej, czyli wypisywać wyraźnie: „Browar *Wilhelma Szopena*“. Wypisywanie natomiast na etykietach, w anonsach i nad szyldami szynków, czy bawaryj, firmy w tej formie: „*Chopin*“, jest rzeczą w wysokim stopniu niewłaściwą, i żadne z pism polskich, przez sam szacunek dla wielkiego muzyka naszego, ogłoszeń w formie takiej przyjmowaćby, podług nas, nie powinno.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim wznowioną zostaje opera wagnerowska: „*Lohengrin*“.

Utalentowany pianista, p. Śliwiński, wystąpił kilkakrotnie w Warszawie, zjednuawszy sobie jednomyślne uznanie krytyki i publiczności.

Na scenie teatru Rozmaitości wznowiono komedię J. I. Kraszewskiego p. t. „*Miód kasztelański*“.

Ruska trupa dramatyczna z teatru Cesarskiego z Petersburga, rozpoczęła w ubiegły Poniedziałek przedstawienia swoje w Warszawie, w teatrze Wielkim. Na pierwsze to przedstawienie dano komedię w 4-ach aktach p. W. J. Niemirowicza-Danczenko p. t. „*Złoto*“. Teatr był pełny.

Zmarli: Ś. p. Stanisław Niedzielski, muzyk i kompozytor, ostatnio dyrektor „*Lutni*“ łódzkiej, autor licznych pieśni chóralnych — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 53.

ROZMAITOŚCI.

Co go „wzięło“?

Do cukierni wszedł pan „Staszo“,
Co „zadawać“ lubi szyku,
I z bankierską iście miną
Usiadł sobie przy stoliku.

Podał rękę dwom „hrabcom“,
„Baronowi“ — nie bez racyi
Twierdzą wszyscy, że pan „Staszo“
Perła to „asymilacji“...

— Hej, Franciszek! dla mnie kawy,
A do kawy coś mocnego,
I gazetki podaj także;
Może w nich jest co nowego.

Siedzi sobie, kawkę cmoka,
Tak, po... pańsku, odniechcenta,
I „gazetki“ wciąż przerzuca.
Nagle... buzia mu się zmienia...

Z ust ścieśnionych potok cały
Rozmaitych przekleństw leje —
I drze pismo, co ma w ręku...
Gwałt! gwałt!... Co się dzieje!

Ty szykowiec taki, „Staszu“,
Za wzór mają cię szajgece,
Wobec gości i usługi
Dzkie takie czynisz hecel...

Czyś ty nagle wściekł się „Staszu“?
Czy zły duch do cię zawitał?

Ani jedno, ani drugie:
Tylko „Staszo“ *Rolę* czytał.

Wukar.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

7 Marca 1895 r.

Uposobienie na rynkach zbożowych zagranicznych polepszyło się, a i na targach tutejszych ceny podniosły się też nieco.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.70 — 4.80, średnią 4.40 — 4.50, ordynaryjną 4.10 — 4.20. Żyto wyborowe 3.00 — 3.10, średnie 2.80 — 2.90. Owies tylko słabo: 1.90 — 2.10, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 68 — 73, średnią 65 — 67, ordynaryjną 58 — 62 kop. za pud. Żyto wyborowe 50 — 52, średnie 46 — 49, ordynaryjne 43 — 44. Jęczmień browarny 56 — 70, na paszę i kaszę 40 — 47. Owies wyborowy 60 — 64, średni 52 — 58, ordynaryjny 45 — 49 kop. za pud. Groch polny warzelny 56 — 70, na paszę 45 — 52 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie nie polepsza się wcale. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 10.86 rs.

Na rynku cukrowym, dla mączki zwłaszcza, ujawniło się usposobienie nieco mocniejsze. Za rafinadę płacono 3,15 — 3,27¹/₂, stosownie do marki; za kostki 3,21 — 3,25; za mączkę w pełnych ładunkach 2,77 — 2,82 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki w tygodniu ubiegłym była mniejszą niż zwykle. Dostawiono wszystkiego około 1,500 sztuk wołów stepowych i kilkadziesiąt sztuk bydła krajowego. Płacono za sztukę bydła stepowego 115 do 130 rs., za sztuki małe 70 do 80 rs. Wierze sprzedawano zaledwie po kop. 9 za fuut wagi żywej.

Na targach żywnościowych zmian niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. E... R... w Cz... — Za list dziękujemy serdecznie; nie zasłużyliśmy, spełniwszy jedynie obowiązek, na dobroci tyle.

Sz. ks. January Czar... w Kob... — Przeciwno „Gazecie Warszawskiej“ nie obecnie nie mamy; wolelibyśmy jednak „Wiek“, jako pismo bardziej w kierunku swoim konsekwentne. Za zaufanie i życzliwość rzeczy Sz. Książd Dobr. przyjął dzięki szczerze.

Sz. ks. T. Kraj... w Ks...-M... — I owszem, użytkujemy najchętniej. Sz. ks. M... Gaj... w Wol... — List i rs. 1 dla b. urzędnika ociemniałego otrzymaliśmy.

Sz. ks. And... Jank... w Dz... — Książka o masoneryi, której przekład zapowiedzieliśmy w jednym z ostatnich Nr-ów z roku zeszłego, nosi tytuł: „*Adriano Lemmi, chef — suprême des francs-maçons*“ (Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów). Przekładu rzeczy tej dokonywa właśnie jeden ze współpracowników naszych, i druk jej rozpoczęliśmy już w jednym z numerów najbliższych. Brakujący Nr 7 wysyłamy powtórnie.

Sz. ks. N... w Z... — Rs. 3 dla b. urzędnika ociemniałego otrzymaliśmy.

Sz. ks. And... Pieterkiewicz w Wąsoszach. — Reklamację Szanownego Książdza Dobr. zakomunikowaliśmy bezzwłocznie administracyi „Wędrowca“, która na tejsze reklamacyi odpowiedziała, iż komplet swego pisma wysłała d. 22 Lutego r. b., na co pokwitowanie poczty warszawskiej posiada.

P. Jan Wok... w Ber... — Prosimy jedynie o rezultat śledztwa, które zapewne zostanie przeprowadzonym. Inaczej wiadomość nie byłaby nam przydatną.

P. Ad... Chlew... w Dąb... — Życzeniu, w formie nieco zmienionej, uczynimy zadość.

PP. Serwatko i Cabański w Częstochowie. — Żądany wykaz hurtowych firm chrześcijańskich prześlemy wkrótce w liście; tymczasem życzymy powodzenia w przedsięwzięciu ucziwien.

P. Norb... Kasp... w Zaw... — Druk powieści „*Hrabina*“ rozpoczął się jeszcze w końcu r. 1893; koszt więc byłby za duży, zwłaszcza że część

I-sza powieści tej wysłała już w książce osobnej, a i druga wyjdzie wkrótce zapewne.

P. R. Wład... w Al... — Za wiadomość dziękujemy. Co do kwesty drugiej — pomówimy wkrótce obszerniej.

Prenumeracje z pod Sieliec. — Za materiały do rubryki: „Chleb dla swoich“ dziękujemy; dla wiadomości wszakże jedynie Redakcyi, prosiłbyśmy najuprzejmiej o adres.

P. W. K. w Warsz... — Z „drobiazgów“ skorzystamy, i nawet skorzystamy już w części. Prosimy uprzejmie o odwiedzenie nas, po przyjeździe do zdrowia, w godzinach między 4-tą a 6-tą.

P. R. Dobrzyński w Kij... — I nam bardzo przyjemnie, że interwencya nie pozostała bez skutku.

Rzemieślnikowi w Warsz... — Naturalnie że i nas to dziwi, iż ludzie z piętnem zbrodniarzy karanych kryminalnie zabierają głos w sprawach publicznych, — lecz rady na to niema. Winni są głównie ci, którzy ich, z pobudek natury prywatnej, do głosu tego dopuszczają.

Prenumeracje z Pod... — II. Sienkiewicz nie już od lat paru w „Słowie“ nie pomieszcza. „Rodzina Połanieckich“ drukowaną była w „Gazecie Polskiej“ i wysłała już nakładem firmy „Gebethner i Wolff“ w wydaniu osobnem. Najnowszy utwór: „Quo vadis“ ma być również drukowanym w „Gazecie Polskiej“. Co do pytania ostatniego, odpowiadamy tak, jak sz. pani żąda, to jest szczerze: wolimy zawsze żyda występującego jawnie, aniżeli ukrytego po za plecami chrześcian, lub też chrześcianina zapredanego żydostwu.

Semicie. — Eh, zostawiłbyś nas wacpan w spokoju, a i sobie krwi nie psuł. Po co, na co to? Skoro zresztą „obrzydłe już to pismo“ nie podoba się panu, to najlepiej — nie czytać go weale.

Słownik Apologetyczny

WIARY KATOLICKIEJ

przez

ks. Wł. Szcześniaka

i innych współpracowników

ZESZYT VI-ty.

wyszedł z druku i zawiera:

Jozue. — Józef. — Judyta. — Kabała. — Kamień. — Kanossa. — Kapłaństwo u Hebrajczyków. — Kardynałstwo. — Katakumby. — Klemens XIV. — Kobieta. — Koryntia. — Konfucyusz. — Kongregacye. — Konstantyn IV. — Konwencyoniści. — Kosmogonia. — Kościół. — Kościół pierwotny i dzieje protestantyzmu. 114—1—1

E. K. KOLIŃSKIEGO Weinberg Dr. Geozofia powstania i rozwoju kuli ziemskiej rs. 3 k. 50. Aleksandrowicz W. Głos i jego kształcenie w sztuce śpiewu rs. 1. Bułwid Dr. Pięć odczytów o bakterjach k. 40.

REKLAMY.

Fabryka Pieców żelaznych i Kochen, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek szurowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 80-40-25

Jest do sprzedania „WIELKA ENCYKLOPEDIA PO WSZECHNA ILUSTROWANA“. Wszystkie wyszłe dotychczas zeszyty mogą być odstąpione za rs. 30. Adres odstępującego w redakcyi „Roli“. (59-3-3)

Komisant Antoni Maryan Kamiński

załatwia zakupno towarów wszelkich i wysyła takowe za zaliczeniem dla sklepów chrześciańskich na prowincyi, oraz zlecenia różne, w sakres handlu wchodzące. Dla firm mniej zamożnych wysyła towary na *własne ryzyko*.

124—3—1

Adres: Warszawa MAZOWIECKA 11, m. 18.

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe stizyzone i gładkie, fasonowe i łocciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 10

Warszawa, Marszałkowska 137.

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca KOLEI WIEDŃSKIEJ.

Wspierajcie przemysł krajowy.

Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

193-52-51

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH. ORAZ BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-ownicznych — oraz przyjmuje wszelkie obatalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 5-52-10

Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE

na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144, 413-26-26 wejście z Rysiej.

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulca Wierzbowa hotel Angielski,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wplatw do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich Innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich Informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-7

Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny nizkie,

Przyjmuje się obatalunki i reperacye. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-6

A. KALHORN

Krakowskie - Przedmieście Nr. 71,

vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Zwraca się uwagę na firmę i adres

Skład Hurtowy Win

Koniaków, Araków, Likierów i Porteru

KAROL LESISZ

w WARSZAWIE

54 Krakowskie-Przedmieście 54

W GMACHU SEMINARIUM

Duchownego, dawniej Karmelitów

Telefon Nr 786. 43—12—2

Zwraca się uwagę na firmę i adres.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe stizyzone i gładkie, fasonowe i łocciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 10

Warszawa, Marszałkowska 137.

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca KOLEI WIEDŃSKIEJ.

Wspierajcie przemysł krajowy.

Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

193-52-51

Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

poleca wszelkie wina zagraniczne, a przeważnie **wina węgierskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów** sprowadzone, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy.

Za oryginalność win firma ręczy. Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na znaczny zapas tanich i bardzo dobrych **win Krymskich i Kaukaskich.**

Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina Mszalne** — węgierskie i krymskie — oddane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 42-12-6

PROSzę spróbować nowej pomadki do czyszczenia metali (ze strażakiem) **S. GLIŃSKIEGO** i porównać z najlepszą zagraniczną. Wyrób krajowy udoskonalony. Dostać można we własnych sklepach szuwaksu S. Glińskiego w Warszawie, **Nowy-Swiat 69, Bielańska 3, w Łodzi, Piotrkowska 27, w Wilnie, Wielka 52,** oraz we wszystkich sklepikach. 18-10-8

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. Panie, że w dniu 9 Marca r. b. otworzyłem w Warszawie przy Placu Teatralnym № 11 (dom W-go Neprosa)

Magazyn Angielski towarów wełnianych, krajowych i zagranicznych.

Specjalnie nowości na okrycia i kostyminy damskie (genre tailleur)

LEON ZEMANEK,

b. współpracownik dawnej firmy „Julijan Penkala“, a następnie pierwszorzędnego Magazynu W-go B. Herse. 123-3-1

S. ROGULSKI,

BUCHALTERYI

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 84-26-11

Niecula 4.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica P O D W A L E Nr 14. 26-5

DOM BANKOWY 6-52-10

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski — Wilno.*

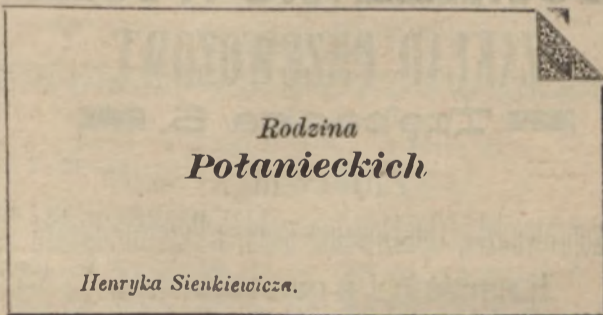
W dobrach Kluczkowice,

w folw. Brzozowa nad Wisłą, odległym od stacji kolei Nadwiśl. Nowo-Aleksandrya wiorst 26, od osady Kaźmierz nad Wisłą wiorst 13, od osady Opole Lubelskie wiorst 13, odbędzie się

LICYTACYA

in minus, bez podstawienia i cofania, na **wszystkie krowy mleczne i jałozki różnego wieku** (sztuk 120) dnia 2 Kwietnia 1895 roku, we Wtorek, o godz. 1-ej po południu. 71-5-2

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA.**



Trzy tomy rs. 5, z przesyłką rs. 5 kop. 50, w oprawie rs. 6 kop. 20, z przesyłką rs. 6 kop. 80.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobrą towarów. 457-52-22

Fabryka **SZCZOTEK i PĘDZLI** **K. Handiter**
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-3)

JAN WROBLEWSKI.

FABRYKA PAROWA ŚWIEC, PIERNIKÓW I CZEKOLADY
w Warszawie, ulica Kapitulna № 8, Telefonu № 406.

Sprzedaz detaliczna: w **FILIACH Nowy-Swiat № 33,** blisko Chmielnej i **Marszałkowska № 153** róg Królewskiej. Firma istnieje od r. 1842. — 26 dyplomów honorowych i medali z wystaw europejskich i krajowych. 65-4-2

ZAKŁAD SPECYALNY
NATALII TISSERANT,

wykwalifikowanej mistrzyni przez urząd starszych zgom. krawców
w Warszawie, Wspólna 24.

Wykład praktyczny, oryginalną metodą Worth'a i pierwszorządnych szkół paryskich, z zastosowaniem do estetyki mody. Po ukończeniu nauki kroju i szycia i po złożonym egzaminie, uczennice otrzymują patenty cechowe, z urzędu zgromadzenia starszych. Pensjonat przy szkole, wraz z pracownią sukien i okryć, egzystującą od 1880 roku. 117-3-1

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo
PRODUKCJI I HANDLU WINAMI

Bessarabskich Właścicieli Ziemi

BCI J. & W. SYNADINO I SKI

Warszawa — Miodowa 18.

Pierwszorządna Cukiernia

ciesząca się od lat wielu dobrem powodzeniem, w mieście gubernialnem istniejąca — jest do odstąpienia lub wydzierżawienia — na bardzo korzystnych warunkach. Wiadomość powziąć można w Administracji „Roli“.

63-3-3

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
85 do najwykwintniejszych 52-20

2, KOTZEBUE 2.

Swieże wyborowe Nasiona

pastewne, leśne, warzywne, kwiatowe i t. p.

nadeszły do

SKŁADU NASION 61-10-3

A. Rodkiewicz

w Warszawie, Miodowa Nr 13.

Zamówienia listowne
wykonywają się niezwłocznie.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłam

drogi Magazyn Obuwia Damskiego i Dziecinnego

pod firmą:

WALERYA GARNUSZEWSKA

DAWNIEJ

W. Bałutowska

KRAKOWSKIE-PRZECI MIEŚCIE Nr 5.

Pochlebiam sobie, że jak przez lat 48 istnienia firmy tak i nadal cieszyć się będę zaufaniem i względami J.W. i W.W. mojej klienteli. 34-6-6

LABORATORYUM KOSMETYCZNE
prowizora farmacyi

Br. Juraszyńskiego

Skład przy ulicy **Marszałkowskiej Nr 143.**

biorącym więcej nad 30 kop.

— dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48-26-3

Marszałkowska 143.

Marszałkowska 143.

Nowo-otworzony

Sklep chrześcijański kolonialno-spożywczy

W CZĘSTOCHOWIE

w miesiącu Marcu 1894 roku, w domu Plebańskim parafii Ś-go Zygmunta, pod firmą **Ł. SERWATKO i K. CABANŃSKI.** (78-7-2)

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże:

Królowie Polscy,

43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 106-27-18

KUNKEL, NOWICKI

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

Trębacka 5.

Załatwia

24-12-7

Przeprowadzki, Opakowania mebli i Przewóz łyżche do wszystkich kolei, po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje nadto na skład Meble i pośredniczy w danych wypadkach przy sprzedaży takowych.

Świątokrzyżka Nr 3

ZAWIADOMIENIE

Mam honor zawiadomić W.W. PP., iż nadal będę prowadziła magazyn obuwia męskiego pod firmą **sz. p. meza mego SZYMONA KLIMEK.**

Sklep został zaopatrzony w znaczny wybór obuwia, z clem polecając się względem W.W. PP., zostaje z poważaniem

35-6-6

Wdowa z dziećmi **M. Klimek.**

Świątokrzyżka Nr 3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

95-52-28

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

W dniu 21 marca (2) kwietnia 1895 r., o godz. 10-cj z rana, w kancelaryi IV wydziału warszawskiego sądu okręgowego, będą licytowane w drodze działów, i każdy folwark osobno, sukcesyjnie

Dobra bez serwitutów pod Warszawą

Nadarzyn, Walendów, Paszków, Cesin i Czarnylas, położone o 17 wiorst szosą od Warszawy, 7 od stacyi Pruszków, 2 od poczty Sękocin. Licytacja Walendowa (893 morgów) rozpocznie się od sumy 60,000 rubli, Paszkowa (245 morgów) od 14,025 rubli, Cesina (183 morg.) od 7,500 rubli, Czarnogolasu (122 morg.) od 3,475 rubli, Nadarzyna (17 morg.) z propinacją roczną 2,550 rubli, z wiatrakiem, z placami) od 7,500 rubli. Kredyt ziemski 1882: Walendów 17,600, Paszków 4,500, Cesin 4,050, Czarnylas 2,800 rubli; można jeszcze dostać 50%. Zasiwy i inwentarz w porządku. Bliższe informacye w Warszawie: Albert Krasnodębski (Mazowiecka 20). 120—1—1

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

St. Jankowskiego

w Częstochowie

posiada do nabycia fotografie księży Paulinów w asystencji J.E. ks. Biskupa Beresniewicza. — Życzący oglądać grupe znajdują w „Tygodniku Ilustrowanym“ z r. 1895 w Nr. 7. Cena egzemplarza wraz z przesyłką wynosi rs. 1 kop. 50 na miejscu rs. 1 kop. 20.

119—3—1

St. Jankowski.

Zakład Stolarski

Konstantego Maciejewskiego

Ulica Nowy-Świat Nr. 8.

w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące; Meble, Antyki odświeżam i reparuję. Wykonuję Meble, stylowe do najskromniejszych na czas i po możliwie niskich cenach.

Konstanty Maciejewski

115—3—1

Nowy-Świat Nr. 8.

NOWO-OTWORZONY

Skład Wyrobów Gumowych, Cerat i Środków Opatrunkowych

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska Nr. 17 (w podwórzu)

Poleca:

Wateł hygroskopijną, Gaze do opatrunku, bandaże, Ponochochy elastyczne i t. p. oraz wszelkie wyroby gumowe chirurgiczne i techniczne.

Wszelkie zlecenia wykonywają się szybko za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym. 113—6—1

Telefonu Nr 984.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych moich Odbiorców i Konsumentów, iż w dniu 15-tym Stycznia 1895 r. otworzyłem

Handel Win i Spirytualij

Marszałkowska róg Jerozolimskiej Nr 47.

Długoletnia działalność i praktyka w moim zawodzie, oraz związane stosunki handlowe tylko z pierwszorzędniemi firmami Krajowemi i Zagranicznymi, dają mi możność zaspokoić wszelkie wymagania moich Klientów: a przy sumiennej pracy i dotychczasowem życzliwym poparciem, mam nadzieję zasłużyć sobie na wysokie uznanie i względy Sz. Publiczności

Henryk Kluge.

POSIADAM NA SKŁADZIE:

Wina oryginalne Węgierskie, Francuzkie i Hiszpańskie.

Wina Krymskie czyste, wysłate, czerwone i białe.

Wina Szampańskie „Monopol“, Veuve Pommery „Excelsior“ i inne.

Alkohol, spirytusy, wódki i Likjery Krajowe i Zagraniczne.

Cognac firmy „Bisquit“ Du bouché et Comp.

„Martel“.

Porter Angielski i Ryski.

Plwo Drozdowskie, Ryskie, Machleida i t. p. 27—4—4

Restauracya na miejscu.

SYMFONIONY, Polyfony, także automaty i samogrające przepyszne sztuki, z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych; także korbowe: Organopany z nadzwyczaj miłym tonem i trwałej budowy, dalej Aristonny, Aristonetty dla dzieci i inne ładne instrumenciki można obejrzeć i nabyć

pod № 59 Nowy-Świat (pomiędzy S to Krzyżką a Wareką), także na rogu Trębackiej,

u Kruzińskiego.

121—12—1

Krawiec A. POŁOCKI Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

T. BRUSIKIEWICZ

Nowy-Świat Nr. 1,

Materyały piśmienne

Księgi handlowe

Galenterya.

17-6-3

Władysław Rumpel

dawniej

Walenty Kronenberg
Żelazna Brama 6

poleca:

Świece kościelne, Oleje Cylindrowe, Mineralne, Rzepakowe, Lajane, Słonecznikowe, Rycynowe. Oliwy: Roślinne, Gallipoli, Malaga, Lecer, do palenia. Smary: Maszynowe, Sebonaft, Tłuszcz „Madia“, do osi, Waseliny żółte. Pokost, Tran, Terpentyny. Be izynny, Ligroiny, Mydła, Chlorok, Potaż, Boraks, Krocemiale Ryżowe Hofimana, Russkie, Glaus, krouowe, pszenne. Cerezynę żółtą, białą. Parafinę, Farbkę, Świece stearynowe, parafinowe zagraniczne ozdobne. Łój, Sode kry-staliczną, Farby. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Cenniki wysyła na żądanie gratis i franco. 122—6—1

Włościańska Kancelarya

OBROŃCZA

ul. Miodowa Nr 15.

Otwarta od godziny 9 rano do 3 po południu.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

Józef Kamiński, Tadeusz Strzeżbosz, Edward Koelichen, Cels Fabiani, Józef Lange, Wiktor Pasierbski, Józef Sliwowski.

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWALYCH

ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 90—52—44

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1886. Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r.

Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, Tiomackie № 6, były hotel Wiloński, przeniesiony został od 1 Lipca r. b. na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18. nad cuklernią W-go Stenzla. 87-13-7

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY I ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

92-24-21

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

Mydło Warszawskiego Baletu w różnych zapachach świeżych kwiatów. Bardzo delikatne.

Mydło Panama najdelikatniejsze, pod względem dobroci i zapachu równe najlepszym mydłom zagranicznym wyrabia

Warszawskie Laboratorium chemiczne

Dostać można w magazynach tegoż i w znaczniejszych perfumeryach.

103-8-8

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 3.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukaskie, Bessarabskie, koniaki Francuskie, koniaki Kaukaskie produkcji N. A. Tairowa w Erywaniu, portery i piwa angielskie, likiery, rumy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszał-DC**, których dostawczynią od lat 64-eh ma zaszczyt być nasza firma. 104-25-8



K. O. FIEDLER

Skład fabryczny Fortepianów i Pianin

oraz sprzedaż tychże z różnych zagranicznych firm.

Reprezentacya Pianin

znanej Berlińskiej fabryki firmy *Fiedler & König*.

(116) przy składzie 64 Nowy-Świat 64. (13-1)

Fabryka wyrobów metalowych szlancowanych

i pierwsza w kraju

FABRYKA ZABAWEK DZIECIENNYCH

blaszanych ruchomych, sprężynowych, grających i t. p., oraz

FABRYKA BIŻUTERYI SREBRNEJ

jako to: broszek, kolczyków, pierścionków, obrączek, bransoletek, breloków i t. p. i Galanterii metalowej

W. KIETLINSKIEGO

Prosta II i Pańska 64 w Warszawie

Poleca P.P. handlującym swoje wyroby, w niczem, tak do cen jak i odrobienia, nie ustępujące zagranicznym.

Cenniki bezpłatnie i franco. 112-6-1

WYPRAWY KUCHENNE

a mianowicie: Łózka żelazne. Umywalnie z garniturami. NOŻE stołowe i deserowe z fabryki „Gerlach“. Naczynia emaljowane, cynowane, lakierowane. Wyżymaczk. Żelazka stalowe, Maszynki do kawy oraz Kuchenki benzynowe i naitowe poleca:

SKŁAD

Naczyni Kuchennych oraz Wyrobów Nieżelaznych

EDWARDA DUSOGE

W WARSZAWIE 40-6-5

ulica Nowy-Świat Nr 5.

Ceny niższe!

Ceny niższe!

Jest do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera p. t.

SAMOUCZEK.

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po 15 kop. (pocztą 18 kop.). Skład główny u autora i w księgarni E. Koliński-ego, ul. Marszałkowska 122, Warszawa. 62-6-2

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska 58 (pomiędzy Nowym-Światem i Bracką)

W WARSZAWIE

zaopatrzone jest w sezonowe, gustowne i wyborowe materiały, przyjmuje wszelkie obstalunki, wykonywa sumiennie i na czas oznaczony. — Posiada na składzie Burki nieprzemakalne oraz Płaszczki i Futra. 73-12-2

FABRYKA GORSETÓW

101 12 9

WILHELMA SIEWERT

w Warszawie, Ś-to Krzyżka Nr. 19



Poleca gorsety fiszbinowe od rs 2, najnowszych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich. Obstalunki prędko i dokładnie, wysyła za zaliczeniem pocztowym (Nachname). Przyjmuje także repara-cje i pranie gorsetów. Z czem się poleca łaskawym względem. W. Siewert.

J. K. RAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

56-26-3

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obetalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na skła-dzie zapas wielki BUREK, SZLAFRO-KÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować spro-wadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

WIELKI WYBÓR gotowych ubiorów i malarstwa.

Hurtownie i detalicznie



Knotki francuzkie do lampek.

HERBATE i SAMOWARY
Z NAJLEPSZYCH FABRYK TULSKICH.

TACE, NOŻE, stolowe MASZYNY do KAWY, Szczoty i t. p., jako też

OBRAZY święte praw. **KRZYŻYKI** złote i srebrne
Swiece DLA OBRZĘDÓW ŚLUBNYCH **Swiece** woskowe
Lampki i różne przedmioty cerkiewne.

M. MASZKOW
połeca: **KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr 28** w **Warszawie.**

Knotki francuzkie do lampek.

66-8-89

Hurtownie i detalicznie

OBJAŚNIENIE.

Od niejakiego czasu pojawiły się w sprzedaży meble gięte podrabiane, szumnie „Wiedeńsklemi“ nazwane lichego wyrobu, słabej politory, a co najważniejsza nie trwałe, bo z drzewa **jesionowego** nie parowanego i nie wysuszonego. Objasniając o tem Sz. Publiczność, zwracamy uwagę tejże, że meble wyrobu naszych fabryk są trwałe, mocno politurowane i z drzewa **bukowego** parowanego i wysuszonego przy 84° R. i o czem oprócz marki fabrycznej na każdym siedzeniu wewnątrz wyciśniętej, objaśniają jeszcze specjalnie naklejone kartki koloru białego. 64-3-3

KRZESŁA WYSORTOWANE BUKOWE,
w miarę posiadania takowych na składzie sprzedajemy po rs. 17 za tuzin Nr 15 (z poręczkami).

Kantor główny mebli giętych

„WOJCIECHÓW“

MIODOWA № 3.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

JÓZEF SZYMAŃSKI i SYN

odznaczona zaszczytnie MEDALEM ZŁOTYM na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem

Zaręczając za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyz wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczycać go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego ś. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najświeższych w dziedzinie Organistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod № 3-4 przy ulicy CHŁODNEJ w Warszawie. 100-26-23

I. ŁAWICKI i S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

Na sezon bieżący polecamy J. W. i W. PP. Rolnikom **Przewyższające wszystkie inne, najpraktyczniejsze dające największą produkcją, oryginalne angielskie,**

Srótowniki Thomasa Corbett'a
Sieczkarnie Richmonda & Chandlera i Bentall'a
Siekacze i Szarpacze,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Ilustrowany katalog na żądanie wysyłamy franco.

93-0-20

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-10

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

ALOIZY LUDWIGSENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119.poleca swoje
dobrze assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

97

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akurtnie i spiesznie.

52 26

Ogród Pomologiczny**Dra Karola Zawada w Częstochowie**sprzedaje nasiona warzywne i kwiatowe tanio i wypróbowanej
dobroci, z gwarancją kiełkowania. Wysyła drzewka owocowe
w koronach bardzo ładne, po 40 rubli 100 sztuk, z dostawą na
wszystkie stacje kolejowe, pociągami pospiesznym.

Conniki na żądanie franco.

79-6-2

Herbata J. Z. Ratyńskiego
Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

441-52-21

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

poleca znane z trwa-
łości i piękności po-
sadzki terrakotowe
od rs. 1 kop. 25, oraz
cementowe wzorzy-
ste od kop. 65 za łok.
kw. odpowiednie do
kościółów, pałaców,
fabryk, tarasów. Al-
bumy illustrowane
gratis franco. Zabez-
piecza od grzybka
drzew nego.

FABRYKA POSADZEK
Terrakotowych Mettlachowskich
i CEMENTOWYCH PRASOWANYCH
Bednarowski & Lubryczyński
W WARSZAWIE
Nowo-Wielka Nr 18. — Telefonu Nr 809.

poleca znane z trwa-
łości i piękności po-
sadzki terrakotowe
od rs. 1 kop. 25, oraz
cementowe wzorzy-
ste od kop. 65 za łok.
kw. odpowiednie do
kościółów, pałaców,
fabryk, tarasów. Al-
bumy illustrowane
gratis franco. Zabez-
piecza od grzybka
drzewnego.

72-12-2

DOM BANKOWYKrolewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzeszberg.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzy-
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylo-
sowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-10)Treść numeru: Od Redakcyi. — Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Listy
wiedeńskie, VII, przez Mściława. — Z kroniki naukowej, przez Kadeesa (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Notatki bibliogra-
ficzne, przez Ks. S. — Z całego świata, przez E. Jerzyca. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlo-
we. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доводило Цензурою — Варшава. 23 Февраля 1895 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr 61)